

Czy moje węgle w duszy żarzą się,
płoną i grzeją, czy też. wygasły?
Nie myślmy,
że ludzi płonących żarem miłości Boga
nie może spotkać ta przygoda.
Owszem, szczególnie takim
się ona zdarza, bo tylko ogień
może zgasnąć, nie kamień.

Stefan Kardynał Wyszyński
kromka chleba

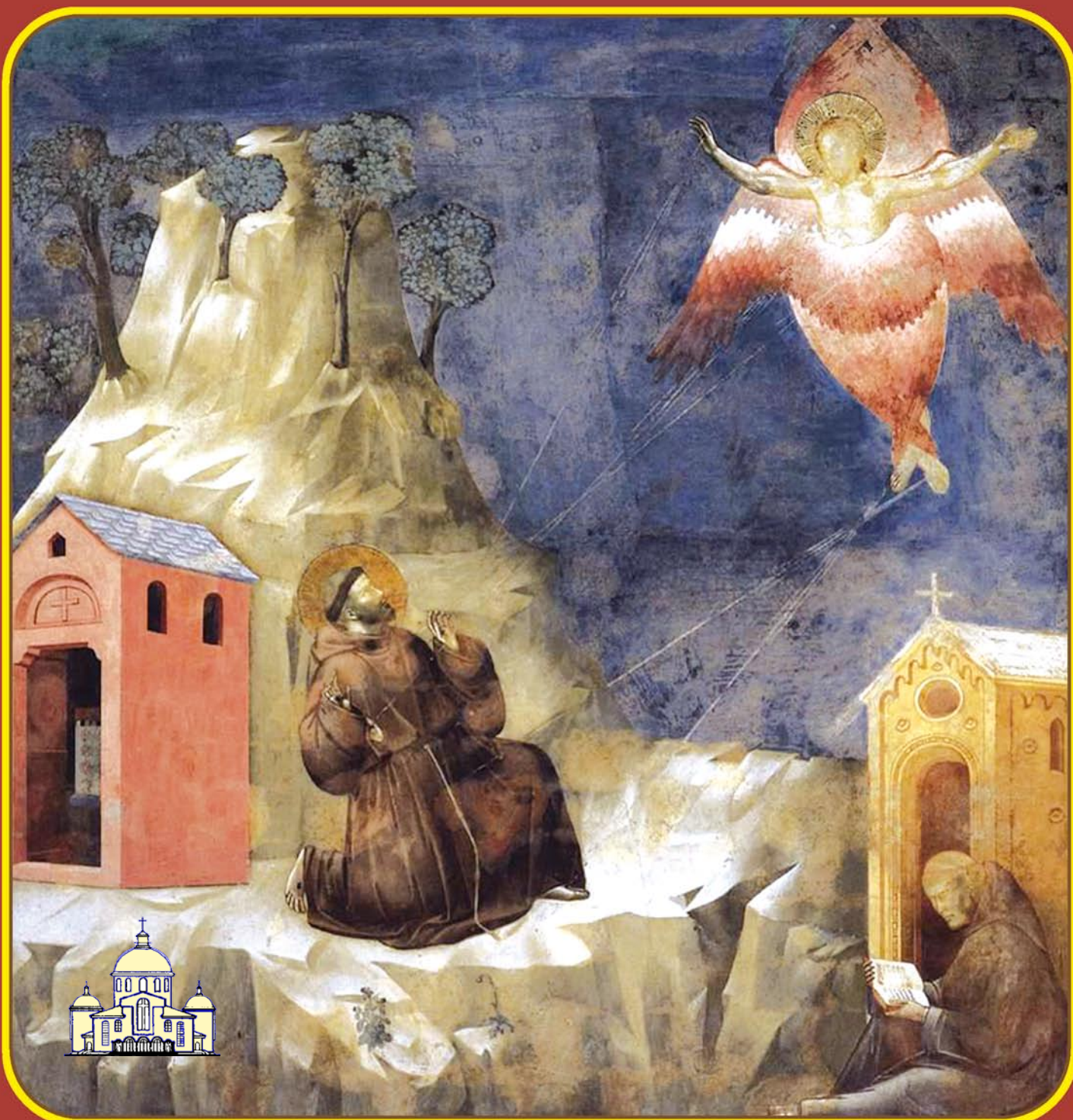
BRAT

Parafia Bł. Władysława

abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)

Rok XXX – Nr 10 (331)

ISSN 44-4434 Październik 2026



Giotto di Bondone – 19. Stygmatyzacja Św. Franciszka



Święto parafii 2026

27-09-2026



Fot. Michał Leśniewski

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II, UCZEŃ-MISJONARZ

List pasterski Konferencji Episkopatu Polski zapowiadający ogólnopolskie obchody XXVI Dnia Papieskiego, 11 października 2026 r.

Drodzy uczniowie-misjonarze, Siostry i Bracia!

Przypowieść o winnicy z dzisiejszej Liturgii Słowa w najszerszym sensie jest obrazem historii świata. Bóg z niesamowitą cierpliwością nieustannie posyła do nas swoich proroków, by głosili Jego miłosierdzie i wzywali nas do nawrócenia.

Jednym z tych wielkich proroków, których Bóg nam posłał, by nas obudzić, był św. Jan Paweł II. Jego życie i słowa wciąż inspirują nas do tego, by odnawiać Kościół i świat oraz być uczniami-misjonarzami. Stąd hasło XXVI Dnia Papieskiego, który będziemy przeżywać już za tydzień, w całej Polsce i środowiskach polonijnych. To piękne określenie, uczeń-misjonarz, pochodzi z nauczania papieża Franciszka, ale swoimi korzeniami sięga głęboko dokumentu św. Jana Pawła II o powołaniu i misji świeckich w Kościele i świecie (*Christifideles laici*). A podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny Papież Polak mówił nam wprost: Musicie myśleć o sobie w kategoriach uczniów Chrystusa. Chrystus wciąż ma uczniów, wszyscy jesteśmy Jego uczniami (por. Częstochowa, 6 czerwca 1979 r.). Czy tak o sobie myślimy?

I. Uczeń rodzi się z miłości

Wszystko w naszym życiu duchowym zaczyna się od osobistego doświadczenia, że Bóg jest miłością. Nasza droga wiary rozpoczyna się w dniu Chrztu Świętego, ale przecież nie jest to tylko jednorazowy obrzęd z przeszłości. Bóg nie pokochał każdego z nas tylko raz i kiedyś. On kocha aktualnie i aktywnie, niezależnie od tego, jak bardzo skomplikowało się nasze życie. Czy o tym ciągle pamiętamy? Czy ta łaska chrztu ma realne konsekwencje w naszej poniedziałkowej drodze do pracy, w relacjach z rodziną, w naszym czasie wolnym?

Chrystus patrzy na Was z miłością! Patrzy z miłością na każdego człowieka – pisał do młodych św. Jan Paweł II – Gdy wszystko przemawia za tym, aby zwątpić w siebie oraz w sens własnego życia, wówczas to spojrzenie Chrystusa, świadomość miłości, która w Nim okazała się potężniejsza od wszelkiego zła i wyniszczenia – ta świadomość pozwala nam przetrwać (św. Jan Paweł II, List *Parati semper*). Tego pełnego czułości Chrystusowego spojrzenia doświadczamy w akramentach, szczególnie w Eucharystii, na modlitwie, w Słowie Bożym i we wspólnocie wierzących w Kościele.



Nie możemy zapomnieć także o katechezie, poprzez którą poznajemy coraz gruntowniej tajemnicę Chrystusa. Bycie uczniem to jednocześnie relacja, którą trzeba nieustannie pielęgnować i o nią dbać, aby żyć w zjednoczeniu z Chrystusem. Miłość Boga jest siłą, która ucznia czyni misjonarzem, a misjonarz nie może nie świadczyć o tym, czego doświadcza.

II. Misjonarze codziennego życia

Prawdziwy uczeń nie ucieka od prawdy o sobie. Odkrywamy więc siebie – mówił św. Jan Paweł II – człowieka wewnętrznego z jego właściwościami, talentami, szlachetnymi pragnieniami, ideałami – ale równocześnie odkrywamy słabości, wady, złe skłonności, egoizm, pychę, zmysłowość. Czujemy doskonale, że o ile pierwsze rysy naszego człowieczeństwa zasługują na to, aby je rozwijać i umacniać – to drugie musimy przezwyciężać, zwalczać, przetwarzać. Jak? Przez codzienne, zwykłe rzeczy: krótki, wieczorny rachunek sumienia, dobrą spowiedź, rekolekcje, mądre kierownictwo duchowe. Każda wielka przemiana tego świata zawsze, bez wyjątku, zaczyna się od przemiany nas samych.

Najskuteczniejszym narzędziem ewangelizacji jest zwykłe świadectwo. Św. Jan Paweł II w genialny sposób przypominał, że współczesny człowiek ufa doświadczeniu i faktom, a nie teoriom. Człowiek współczesny bardziej wierzy świadkom, aniżeli nauczycielom – pisał papież-Polak w *Redemptoris Missio* – (...) Pierwszą formą świadectwa jest samo życie misjonarza, rodziły chrześcijańskiej i kościelnej wspólnoty, które uwiadamia nowy sposób postępowania (RM, 42).

dokończenie na str. 8

Upodobnić się do Chrystusa! 800-lecie śmierci św. Franciszka

W święto Stygmatów św. Franciszka Metropolita Warszawski abp Adrian Galbas przewodniczył Mszy Świętej w kościele ojców franciszkanów przy ul. Zakroczymskiej. Uroczystości związane ze świętem patronalnym kościoła franciszkanów poprzedziły trzydniowe rekolekcje Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Eucharystia pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa była zwieńczeniem obchodów przypadających w Roku św. Franciszka, związanym z 800-leciem jego śmierci.

Gromadzimy się w szczególnym czasie, w roku 800. rocznicy śmierci św. Franciszka i jego przejścia do nieba. Wspominamy wydarzenie z góry Alwerni, gdzie został naznaczony ranami Chrystusa. To, czym żył w sercu uwidoczniło się na jego ciele. Tak kochał Ukrzyżowanego – powiedział na początku Mszy Świętej o. Sebastian Bielski OFMConv, rektor kościoła.

W homilii abp Adrian Galbas przypomniał, że św. Franciszek otrzymał stygmaty niedługo przed śmiercią, gdy w 1224 roku udał się na górę Alwernia w Toskanii. – Przybył tam jednak nie po spokój od ludzi, lecz po pokój od Boga.

Według najstarszych przekazów ujrzał wówczas Serafina o sześciu skrzydłach, mającego postać ukrzyżowanego człowieka. Po tym doświadczeniu na jego dłoniach i stopach pojawiły się znaki ran Chrystusa, a na boku – rana przypominająca przebity bok Zbawiciela.

– Syrach mówi: „jak słońce”, „jak gwiazda”, „jak tęcza”. A Franciszek był jak Chrystus. Jak Ukrzyżowany. Jednak stygmaty, które Franciszek otrzymał nie były początkiem jego drogi upodobnienia się do Chrystusa, lecz jej zwieńczeniem.

Zanim Chrystus odcisnął znaki swej męki na zewnątrz Franciszka, odciskał je w jego wnętrzu.

Jako pierwszy przykład abp Galbas wskazał spotkanie Franciszka z trędowatym. – We Franciszku musiał wtedy umrzeć wstręt dla tego człowieka, dla jego biedy, ran i smrodu. On go przyjął jak Chrystus – powiedział.

Następnie na drodze Franciszka było ubóstwo, upokorzenie, rezygnacja z pragnienia wielkości i sławy, posłuszeństwo, ale też „stygmat samotności” i odrzucenia przez wspólnotę, którą założył.

– Dopiero potem przysły rany na dłoniach, stopach i boku. Tak, zanim Franciszek otrzymał stygmaty na ciele, przez wiele lat otrzymywał je w duszy i w sercu – mówił metropolita warszawski.

Abp Galbas zachęcił, by zamiast skupiać się na widzialnych ranach św. Franciszka, pytać o własne „stygmaty Chrystusa” – niewidoczne, ale obecne w codziennym życiu.



Fot. warszawa.franciszkanie-warszawa.pl

– Ręce Chrystusa zostały przebite gwoździemi. Moje ręce nie muszą krwawić. Wystarczy, że będą zmęczone służbą. Stopy Chrystusa zostały przebite gwoździemi. Moje stopy nie muszą krwawić. Wystarczy, że będą gotowe pójść tam, gdzie ktoś czeka. Ktoś potrzebujący. Bok Chrystusa został otwarty włócznią. Moje serce nie musi być przebite. Wystarczy, że nie będzie zamknięte, stwardniałe, egoistyczne i złe, że pozwoli się zranic cudzym cierpieniem, że będzie zdolne do współczucia, przebaczenia i cierpliwości. I zgodzi się na krzyż.

Abp Galbas przypomniał również słowa św. Faustyny o miłosierdziu. – *Prawdziwe moje odpocznienie jest w służności bliźnim* – przywołał fragment jej modlitwy.

Metropolita warszawski podkreślił, że naśladowanie Chrystusa jest „istotą chrześcijańskiej ascezy”. – Chodzi najpierw o to, żeby Chrystusa znać, a potem w małych i wielkich sprawach pragnąc robić to co robił On i nie robić tego, czego On nie robił – wyjaśnił.

Jak zaznaczył, pomocą w rozeznawaniu tego, jak naśladować Chrystusa w konkretnych sytuacjach, jest relacja z Duchem Świętym oraz codzienny rachunek sumienia. – To prosta droga do świętości, praktykowana przez każdą i każdego świętego: iść za Chrystusem, uczyć się od Niego, naśladować Go.

Tak więc, Bracia i Siostry, gdy przychodzi choroba, zmęczenie, samotność, niezrozumienie, niewdzięczność, porażka, trudne spotkanie z nieprzyjawnym człowiekiem, kiedy napotykamy niemiły obowiązek, którego nie da się odłożyć, możemy powiedzieć: Jezu, skoro tego nie mogę zmienić, naucz mnie przeżywać to wszystko z Tobą – mówił. – To są nasze stygmaty: duchowe, prawdziwe i głębokie. Niewidoczne na ciele, ale oby były widoczne w naszym postępowaniu.

W homilii metropolita warszawski nawiązał także do słów św. Pawła o „znamieniu przynależności do Jezusa”. Zaznaczył, że każdy chrześcijanin od chrztu nosi w swojej duszy niezacierały znak przynależności do Chrystusa.

Uwidozniajmy go!

Oczywiście to jest trudne, gdyż często wydaje się, że jestem w tym odosobniony, że w swoim projekcie życia jestem sama. Ale spokojnie, bo po pierwsze nie jest tak jedynie dzisiaj, Franciszek też był w mniejszości, a po drugie nie jest prawdą, że jesteśmy całkiem sami, jedyni. Dzisiaj na świecie jest wielu świętych ludzi i jest wielu, bardzo wielu prawdziwych, realnych, a nie jedynie metrykalnych chrześcijan, którzy naprawdę wybrali Pana i idą za Nim. Naśladują Go i pokazują. Ludzie ze stygmatami na duszy. Iluż takich jest w Warszawie. Spotykam ich co dnia! – podkreślił.

Na koniec homilii metropolita warszawski podziękował ojcom franciszkanom za ich posługę. – O ileż uboższy byłby Kościół bez waszego charyzmatu i bez was. O ileż uboższa byłaby nasza archidiecezja i Warszawa. Dziękuję wam z całego serca! – mówił.

Drodzy Bracia i Siostry,

bardzo się cieszę, że mogę być dzisiaj z wami, nie jestem w tym kościele po raz pierwszy, ale po raz pierwszy na spotkaniu ze wspólnotą, która tu się na stałe gromadzi. Jest to dla mnie okazja, by wyrazić wdzięczność za posługę Ojców Franciszkanów w Warszawie i w naszej archidiecezji, tym bardziej, że to Rok Jubileuszowy, związany z 800-leciem śmierci św. Franciszka.

Dzisiejsze pierwsze czytanie (por. Syr 50,6-7) daje nam przepiękny obraz arcykapłana Szymona II Sprawiedliwego. Żył na przełomie III i II wieku przed Chrystusem. Troszczył się o miasto i świątynię. To jeden z najpiękniejszych obrazów człowieka, który się modli i przez to jest blisko Boga. Autor tej Księgi niemal nie znajduje słów, żeby opisać to piękno.

Szymon jest „*jak gwiazda zaranna pośród chmur, jak księżyc w pełni, jak słońce świeczące nad świątynią Najwyższego, jak tęcza wspaniale jaśniejąca w chmurach*” (por. Syr 50,6-7). To niezwykle porównania: gwiazda, księżyc, słońce, tęcza. Wszystko co jaśnieje. Tak widocznie jaśniał ten człowiek.

Ale przecież Syrach nie zachwyca się jedynie jego wyglądem zewnętrznym. Zachwyca się człowiekiem, w życiu którego odbija się chwała Boga.

Szymon jest piękny, ponieważ stoi przed Bogiem, służy Mu i całe jego życie jest skierowane ku Niemu.

Nie bez przyczyny wybrano ten tekst na dzisiejsze święto. To jest św. Franciszek. Piękny człowiek. Nie tylko wrażliwy na piękno i pokazujący piękno, choć to oczywiście też. Tak, Biedaczyna z Asyżu widział przecież piękno stworzonego świata, piękno słońca, księżyca, gwiazd, wody, ognia i ziemi. Pod koniec życia wyśpiewa to wszystko w Pieśni słonecznej: „Pochwalony bądź, Panie mój, ze wszystkimi Twymi stworzeniami”, powie.

Ale Franciszek sam był piękny, odkrył bowiem, że najpiękniejszym obrazem Boga jest Chrystus, a każdy, kto chce żyć jak Chrystus, pięknieje. I dlatego największym pragnieniem jego życia stało się nie tylko patrzeć na Chrystusa, ale stać się do Niego podobnym.

Dwa lata przed śmiercią, w 1224 roku Biedaczyna z Asyżu, udał się do la Verny w Toskanii, po polsku mówimy Alwernia. Miał wówczas ponad 40 lat. Był już człowiekiem wyniszczonym chorobami i pokutą, przeżywał także trudny okres w historii swojej wspólnoty. Zakon bardzo się rozrósł, ale pojawiały się napięcia dotyczące sposobu realizowania pierwotnego ideału. Franciszek coraz bardziej usuwał się w cień, albo był odsuwany. Udał się więc na górę. Jak kiedyś Mojżesz, Elias, a w końcu sam Chrystus. Przybył tam jednak nie po spokój od ludzi, lecz po pokój od Boga.

I tam właśnie, około święta Podwyższenia Krzyża, we wrześniu 1224 roku, wydarzyło się coś niezwykłego. Według najstarszych przekazów Franciszek ujrzał Serafina o sześciu skrzydłach, mającego postać człowieka ukrzyżowanego. Po tym doświadczeniu na jego dłoniach i stopach pojawiły się znaki ran Chrystusa, a na boku rana przypominająca przebitą bok Zbawiciela. Franciszek otrzymał stygmaty.

Syrach mówi: „jak słońce”, „jak gwiazda”, „jak tęcza”. A Franciszek był jak Chrystus. Jak Ukrzyżowany.

Św. Paweł powiedział, co słyszeliśmy przed chwilą, że świat stał się ukrzyżowany dla niego, a on dla świata (por. Gal 6,14). To zdanie mogłoby być napisane nad grota Franciszka na Alwerni.

Jednak stygmaty, które Franciszek otrzymał nie były początkiem jego drogi upodobnienia się do Chrystusa, lecz jej zwieńczeniem. Zanim Chrystus odcisnął znaki swej męki na zewnątrz Franciszka, odciskał je w jego wnętrzu.

Pierwszym stygmatem Franciszka było spotkanie z trędowatym. Miało ono miejsce, zanim porzucił światowy styl życia.

„*I Pan sam, opowiada Franciszek, wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. A gdy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodczy duszy i ciała*”.

We Franciszku musiał wtedy umrzeć wstręt dla tego człowieka, dla jego biedy, ran i smrodu. On go przyjął jak Chrystus.

Potem przyszło ubóstwo. Franciszek musiał umrzeć dla posiadanego pragnienia posiadania. Jak Chrystus. Potem było upokorzenie. Franciszek musiał umrzeć dla własnego marzenia o wielkości i sławie. Jak Chrystus. Potem przyszedł stygmat posłuszeństwa, gdy powiedział: „*Ojciec nie moja, lecz Twoja wola niech się dzieje*” (Łk 22,43), jak Chrystus. Potem przyszedł stygmat samotności, gdy został odsunięty przez swoich, gdy wspólnota, którą założył zdystansowała się wobec niego. Przeżył na sobie zdanie Chrystusa: „wszyscy uciekniecie, każdy w swoją stronę, a mnie zostawicie samego” (J 16,32). I w tym był jak Chrystus.

Dopiero potem przyszły rany na dłoniach, stopach i boku. Tak, zanim Franciszek otrzymał stygmaty na ciele, przez wiele lat otrzymywał je w duszy i w sercu.

Dziś więc nie musimy zazdrościć Franciszkowi jego ran zewnętrznych. Pytajmy raczej: czy ja mam już stygmaty Chrystusa?

Nie te widzialne. Te niewidzialne.

Ręce Chrystusa zostały przebite gwoźdźcami. Moje ręce nie muszą krwawić. Wystarczy, że będą zmęczone służbą. Stopy Chrystusa zostały przebite gwoźdźcami. Moje stopy nie muszą krwawić. Wystarczy, że będą gotowe pójść tam, gdzie ktoś czeka. Ktoś potrzebujący. Bok Chrystusa został otwarty włócznią. Moje serce nie musi być przebite. Wystarczy, że nie będzie zamknięte, stwardniałe, egoistyczne i złe, że pozwoli się zranić cudzym cierpieniem, że będzie zdolne do współczucia, przebaczenia i cierpliwości. I zgodzi się na krzyż. Niewybrany.

„*Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie*” (Mt 11,29), mówi Pan i dodaje, co słyszeliśmy przed chwilą: „*Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze swój krzyż i niech Mnie naśladuje*” (Łk 9,23).

O to modliła się św. siostra Faustyna:

„*Dopomóż mi do tego, o Panie, to jej słowa, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą.*”

Dopomóż mi, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na ból i jęki bliźnich.

Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia.

Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace.

Dopomóż mi, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. Prawdziwe moje odpocznienie jest w usługach bliźnim.

Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówię serca swego.

Obcować będę szczerze nawet z tymi, o których wiem, że nadużywać będą dobroci mojej, a sama zamknę się w najmiłosierniejszym Sercu Jezusa. O własnych cierpieniach będę milczeć. Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój”.

Bracia i Siostry, naśladowanie Chrystusa, jest pierwszym chrześcijańskim obowiązkiem, więcej: jest istotą chrześcijańskiej ascezy. W rzeczywistości jest to rzecz bardzo prosta, chodzi najpierw o to, żeby Chrystusa znać, a potem w małych i wielkich sprawach pragnąc robić to co robił On i nie robić tego, czego On nie robił. Jeśli żyjemy w przyjaźni z Duchem Świętym, On nas oświeci, da natchnienia, impulsy duchowe, zachęty, przynaglenia, dzięki którym w sposób pewny będziemy wiedzieli jak w danej chwili naśladować Chrystusa, a jeśli żyjemy w prawdzie, wówczas, podczas codziennego rachunku sumienia, będziemy wyraźnie widzieli kiedy to nam się udało i dlaczego, a kiedy nie i dlaczego.

To prosta droga do świętości, praktykowana przez każdą i każdego świętego: **iść za Chrystusem, uczyć się od Niego, naśladować Go.**

Papież Benedykt tak o tym mówi: „Ewangelia zachęca nas, byśmy mieli na względzie przyszłość, jaka nas czeka, a do której mamy się przygotować w czasie naszego ziemskiego pielgrzymowania. Zbawienie, którego Jezus dokonał poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie, jest powszechne. On jest jedynym Odkupicielem i zaprasza wszystkich na ucztę nieśmiertelnego życia. Lecz pod jednym i niezmiennym warunkiem, a mianowicie, że będziemy dokładać starań, by iść za Nim i Go naśladować, biorąc na siebie, tak jak On to uczynił, własny krzyż i poświęcając życie służbie braciom. Taki jest zatem jedyny i dotyczący wszystkich warunków wejścia do życia niebieskiego (...). Prawdziwa przyjaźń z Jezusem wyraża się w sposobie życia: wyraża się w dobroci serca, pokorze, łagodności i miłosierdziu, w umiłowaniu sprawiedliwości i prawdy, w szczerem i uczciwym zaangażowaniu na rzecz pokoju i pojednania. Moglibyśmy powiedzieć, że to jest «dowód tożsamości», który nas uwierzytelnia jako Jego autentycznych «przyjaciół»; to jest «paszport», który pozwoli nam wejść do życia wiecznego”. Jakie piękne słowa!

A Katechizm Kościoła Katolickiego dopowie: Jezus w całym swoim życiu ukazuje się jako nasz wzór: jest „człowiekiem doskonałym”, który zaprasza nas, abyśmy się stali Jego uczniami i szli za Nim. Przez swoje uniżenie dał nam wzór do naśladowania, przez swoją modlitwę pociąga do modlitwy, przez swoje ubóstwo wzywa do dobrowolnego przyjęcia ogołocenia i prześladowań (...). Wszystko, co Chrystus przeżył, czynił po to, abyśmy mogli przeżywać to w Nim i aby On przeżywał to w nas (...). Jesteśmy powołani do tego, by stawać się coraz bardziej jedno z Nim. Jako członkom swego Ciała daje On nam udział w tym, co przeżył w ludzkim ciele dla nas i jako nasz wzór” (KKK, 520n).

I jeszcze św. Jan Eudes: „Powinniśmy przedłużać i dopełniać w sobie zbawcze dzieło Chrystusa; powinniśmy prosić Go często, aby doprowadził je do ostatecznego wypełnienia w nas i w całym Kościele. (...) Syn Boży pragnie przekazać nam, jakby rozwijać i przedłużać swe misteria w nas i w całym swoim Kościele przy pomocy łask, których chce nam udzielić, oraz skutków, których dzięki tym misteriom pragnie w nas dokonać”.

Tak więc, Bracia i Siostry, gdy przychodzi choroba, zmęczenie, samotność, niezrozumienie, niewdzięczność, porażka, trudne spotkanie z nieprzyjaznym człowiekiem, kiedy napotykamy niemiły obowiązek, którego nie da się odłożyć, możemy powiedzieć: Jezu, skoro tego nie mogę zmienić, naucz mnie przeżywać to wszystko z Tobą.

To są nasze stygmaty: duchowe, prawdziwe i głębokie. Niewidoczne na ciele, ale oby były widoczne w naszym postępowaniu. *„W całym swym postępowaniu, powie św. Piotr, stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał”* (1P 1,15-16).

A św. Paweł powie: *„odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości: przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa”* (Ga 6,17). Paweł miał swoje blizny, Franciszek miał swoje stygmaty, a każda i każdy z nas od chrztu ma w swojej duszy niezacierały znak przynależności do Jezusa. Uwidaczniajmy go!

Oczywiście to jest trudne, gdyż często wydaje się, że jestem w tym odosobniony, że w swoim projekcie życia jestem sama. Ale spokojnie, bo po pierwsze nie jest tak jedynie dzisiaj, Franciszek też był w mniejszości, a po drugie nie jest prawdą, że jesteśmy całkiem sami, jedyni. Dzisiaj na świecie jest wielu świętych ludzi i jest wielu, bardzo wielu prawdziwych, realnych, a nie jedynie metrykalnych chrześcijan, którzy naprawdę wybrali Pana i idą za Nim. Naśladują Go i pokazują. Ludzie ze stygmatami na duszy. Iluż takich jest w Warszawie. Spotykam ich co dnia!

Nie, nie jesteś sam! Nie jesteś sama! Takie myślenie to wymówka i blef.

Na koniec raz jeszcze dziękuję Ojcom Franciszkanom. O ileż uboższy byłby Kościół bez waszego charyzmatu i bez was. O ileż uboższa byłaby nasza archidiecezja i Warszawa. Dziękuję wam z całego serca! I módlmy się sławną modlitwą św. Franciszka spod krzyża:

*„Najwyższy, chwalebny Boże,
rozjaśnij ciemności mego serca
i daj mi prawdziwą wiarę,
niezachwianą nadzieję
i doskonałą miłość,
daj mi zrozumienie i poznanie,
abym wypełniał
Twoje święte i prawdziwe posłannictwo”.*
Amen.

Upodobnić się do Chrystusa – homilia wygłoszona w kościele OO. Franciszkanów, Warszawa, 17 września 2026 r., święto stygmatów św. Franciszka

LITANIA DO ŚWIĘTEGO FRANCISZKA KTÓRĄ ODMAWIAŁ ŚW. OJCIEC PIO

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson;
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas;
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami;
Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami;
Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami;
Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami;
Święta Maryjo, niepokalanie poczęta, módl się za nami;
Święty Franciszku, światło włoskiej ziemi, módl się za nami;
Święty Franciszku, kwiecie łaski Bożej;
Święty Franciszku, wielki naśladowco Chrystusa;
Święty Franciszku, pragnący śmierci męczeńskiej;
Święty Franciszku, piastunie ran Chrystusowych;
Święty Franciszku, znamionami męki Jezusowej ozdobiony;
Święty Franciszku, mocą czynienia cudów obdarzony;
Święty Franciszku, gorejący miłością Bożą;
Święty Franciszku, miłością bliźniego przepełniony;
Święty Franciszku, miłujący pokorę;
Święty Franciszku, wzorze pokuty;
Święty Franciszku, miłośniku ubóstwa;
Święty Franciszku, kryształ czystości;
Święty Franciszku, dobrami świata gardzący;
Święty Franciszku, patriarcho ubogich;
Święty Franciszku, żywy obrazie cnót ewangelicznych;
Święty Franciszku, założycielu trzech Zakonów;
Święty Franciszku, heroldzie wielkiego Króla;
Święty Franciszku, pogromco szatana;
Święty Franciszku, filarze Kościoła świętego;
Święty Franciszku, obrońco wiary katolickiej;
Święty Franciszku, głoszący światu pokój i dobro;
Święty Franciszku, zwycięzco złości świata;
Święty Franciszku, odnowicielu obyczajów chrześcijańskich;
Święty Franciszku, drogowskazie dla błądzących;
Święty Franciszku, lekarzu chorych na duszy;
Święty Franciszku, wielki orędowniku u Boga;
Święty Franciszku, święty nasz Ojcze;

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata;

przepuść nam Panie;

wysłuchaj nas Panie;

zmiłuj się nad nami.

Módl się za nami święty nasz Ojcze Franciszku;

Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się:

Boże, któryś ukazał nam wspaniały wzór życia i świętości w osobie Twego Sługi Serafickiego Franciszka, daj nam prosimy, łaskę twoją, abyśmy za Jego wstawiennictwem i przykładem przez stałe nawracanie się i czyny pokuty umacniali się w Twojej miłości.

Przez Chrystusa Pana naszego.

Amen.

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II, UCZEŃ-MISJONARZ

dokończenie ze str. 3 ↓

Żyjemy w świecie ludzi wpatrzonych w smartfony, tablety i ekrany. Oni natychmiast wyczują fałsz.

Oni chcą widzieć w nas prawdziwych chrześcijan z krwi i kości. Z podziwem, a czasem może nawet z zazdrością, patrzymy na ludzi, którzy podczas festiwalu, koncertów, w przestrzeni internetowej, poprzez książki dzielą się historiami nawrócenia i Bożego działania w ich życiu. Czasem jednak ważniejsze i trudniejsze jest świadectwo naszego codziennego życia. Możemy być pierwszą Ewangelią, którą przeczytają nasi sąsiedzi, przyjaciele i dzieci. Naszą misją może być odwaga czynienia znaku krzyża w pociągu, zdolność do postu w środowisku, w którym takie gesty bywają ośmieszane i wreszcie to, że nasze rodziny stanowią środowisko bezinteresownej miłości.

III. Świat potrzebuje świadków

Ewangelizacja nie jest więc zarezerwowana tylko dla księży i sióstr zakonnych. Na mocy chrztu jako uczniowie Chrystusa wszyscy jesteśmy misjonarzami. Bycie uczniem-misjonarzem nie musi dziś oznaczać nawet przekraczania granic swojej Ojczyzny. Jesteście powołani do pracy misyjnej na terenach, które niekoniecznie leżą w dalekich krajach, ale mogą się znajdować wszędzie, także i tam, gdzie żyjecie na co dzień – pisali do młodzieży św. Jan Paweł II.

– Nie lękajcie się zaproponować Chrystusa temu, kto Go jeszcze nie zna. Oczywiście należy to czynić z zachowaniem należącego szacunku dla wolności sumienia każdego człowieka, ale koniecznie trzeba to czynić (por. *Orędzie na VII Światowe Dni Młodzieży 1992 r.*). Papież przekonywał młodych, że pomoc komuś w odkryciu Jezusa to największy akt miłości bliźniego, jaki możemy mu podarować.

Świeccy katolicy, według świętego Jana Pawła II, mają szczególne obszary dawania świadectwa w miejscach często niedostępnych dla osób duchownych (por. ChL 32-44). Są nimi m.in.: troska o godność i życie człowieka we wszystkich etapach jego rozwoju, wolność religijna, rodzina, wolontariat i dzieła miłosierdzia, zaangażowanie w politykę i kwestie społeczno-gospodarcze oraz kultura. Dzisiaj nowym kontynentem misyjnym stał się też Internet, media społecznościowe oraz niesamowite wyzwania, jakie niesie ze sobą tzw. „sztuczna inteligencja”. Pamiętajmy jednak, że żadna maszyna, choćby potrafiła najmądrzej cytować Biblię i opowiadać o wierze, nie nakarmi ludzkiej duszy i nigdy nie zastąpi człowieka, który z pasją świadczy o Chrystusie.

Jesteśmy świadkami wielu inicjatyw, w których świeccy wraz z duchownymi podejmują posługę głoszenia Słowa Bożego. Jeżeli jednak spojrzymy na świat nauki, polityki, ekonomii i kultury, to nie jest on dostatecznie przeniknięty wartościami chrześcijańskimi. Utopią byłoby myślenie, że da się stworzyć idealny system gospodarczo-polityczny.

Nie znaczy to jednak, że jako chrześcijanie nie mamy w te przestrzenie konsekwentnie wchodzić i przemieniać je w duchu Ewangelii. Bardzo potrzeba dziś zaangażowania świeckich, którzy z kompetencją i odwagą będą promować chrześcijańską wizję człowieka, rodziny, pracy i wspólnoty narodowej. Uczniowie-misjonarze muszą upominać się o respektowanie godności ludzkiej pracy, walczyć o uczciwość, prawdę, pokój, solidarność, miłosierdzie, troszczyć się o miłość Ojczyzny i dobro wspólne. W dużym stopniu realizuje się to poprzez edukację oraz działalność organizacji, których członków łączą wyznawane wartości chrześcijańskie.

IV. „Żywy pomnik” św. Jana Pawła II

Zadanie wychowywania uczniów-misjonarzy stawia sobie również **Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”**, łącząc rozwój talentów z formacją duchową.

Dzięki wsparciu finansowemu Fundacji – wspomina pochodząca z okolic Otwocka Zuzanna – mogłam w liceum kupić laptop, na którym przygotowywałam się do matury z informatyki, a także opłacić dodatkowe zajęcia z angielskiego i francuskiego. Ze stypendium finansowałam wydatki związane z wyczynowym uprawianiem lekkiej atletyki. Fundacja pokazała mi również podstawy wiary, zapewniła wsparcie formacyjne i dostęp do wyjątkowych osób duchownych, które przez te lata pomagały mi w drodze nawrócenia. Obecnie studiuje w Filadelfii i pracuję naukowo, wykorzystując metody uczenia maszynowego do projektowania urządzeń wspierających naukę mowy u dzieci z autyzmem. Moim marzeniem jest założenie rodziny na wzór świętych Zeli i Louisa Martinów.

W niedzielę, 11 października, podczas kwesty przy kościołach i w miejscach publicznych, będziemy mogli wesprzeć budowany od 26 lat „**żywy pomnik**” św. Jana Pawła II. Niech nasze zaangażowanie będzie świadectwem, że chcemy być rzeczywiście uczniami-misjonarzami.

Na czas owocnego przeżywania XXVI Dnia Papieskiego udzielamy wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

Podpisali pasterze Kościoła katolickiego w Polsce obecni na 405. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski.

OSTATNI RÓŻANIEC KSIĘDZA JERZEGO

19 października mija kolejna rocznica porwania i bestialskiego zamordowania Księdza Jerzego Popiełuszki. Od tego czasu wiele się w naszej Ojczyźnie zmieniło. Nie ma już PRL-u z jego cenzurą. Nie ma już IV Departamentu MSW „opiekującego się” Kościołem katolickim, a szczególnie księżmi. Ale nadal współrządzą w naszej Ojczyźnie wybrani w demokratycznych wyborach przez katolickie w znacznej mierze społeczeństwo spadkobiercy władców PRL-u. I nadal uzurpują sobie prawo decydowania o miejscu Kościoła, o wychowaniu naszej młodzieży. Dlatego warto przypomnieć po latach słowa księdza Jerzego. Przypomnieć, i wyciągnąć wnioski.

K.S.

RÓŻANIEC

Ks. Jerzy Popiełuszko – OSTATNIE SŁOWA DO NARODU wypowiedziane na kilka godzin przed śmiercią.

Dnia 19 października 1984 r. Bydgoszcz

Maryjo, Matko polskiej ziemi, Nadziejo Nasza, Bolesna Królowo Polski. W naszej dzisiejszej modlitwie różańcowej stajemy przed Tobą my, ludzie pracy oraz oaza Domowego Kościoła. Chcemy trwać przy Twoim Synu w godzinach Jego agonii, spojrzeć na Jego sponiewierane oblicze, chcemy wziąć swój krzyż, krzyż naszej codziennej pracy, naszych znojów, naszych problemów i pójść drogą Chrystusa na Kalwarię.

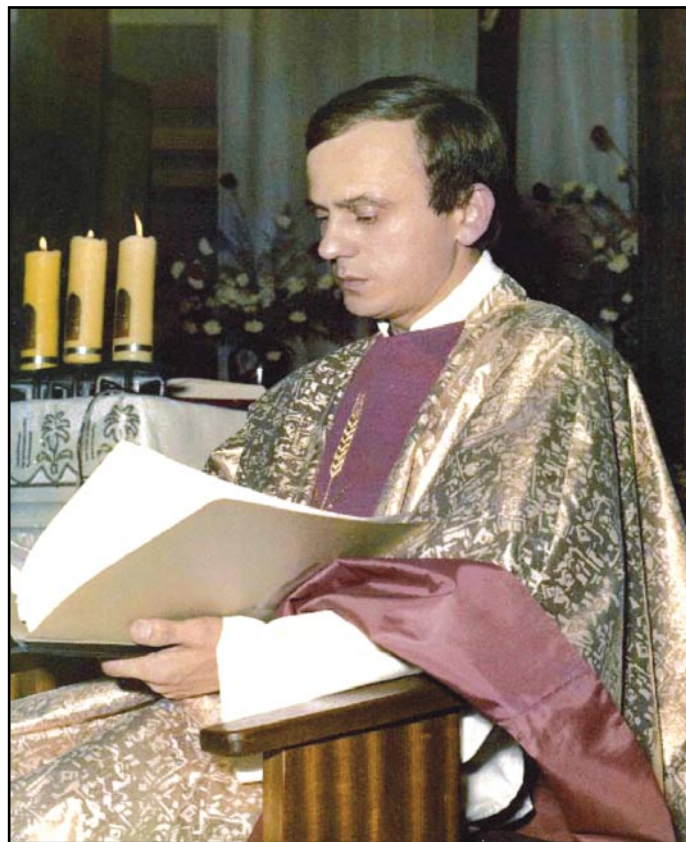
Nas, których dręczą rany ciała i bóle fizyczne, wspieraj Maryjo. Nas, których tak często spotyka niepokój, rozterka i załamanie, podtrzymaj na duchu Maryjo. Nam, którzy jesteśmy upokorzeni, pozbawieni nieraz praw i godności ludzkiej, użycz męstwa i wytrwałości. Nam, którzy dokładamy wszelkich starań, aby odnowić oblicze tej ziemi, naszej polskiej ziemi, w duchu Ewangelii, okaż swą matczyną opiekę, Maryjo.

Nam, którzy w trudzie i znoju walczymy o Prawdę, Sprawiedliwość, Miłość, Pokój i Wolność w Ojczyźnie naszej, podaj pomocną dłoń.

Pierwsza tajemnica bolesna: Agonia w Ogrójcu.

Ojciec Święty, Jan Paweł II, 23 czerwca 1982 r. zwrócił się do Pani Jasnogórskiej w następujących słowach modlitwy: Dziękuję Ci, o Matko, za wszystkich, którzy pozostają wierni Swemu sumieniu, którzy sami walczą ze słabością i umacniają innych. Dziękuję Ci, Matko, za wszystkich, którzy nie dają się zwyciężyć złu, ale zło zwyciężają dobrem.

Tylko ten może zwyciężać zło, kto sam jest bogaty w dobro, kto dba o rozwój i wzbogacanie siebie tymi



wartościami, które stanowią o ludzkiej godności dziecka Bożego.

Odnawiać dobro i zwyciężać zło, to dbać o godność dziecka Bożego, o godność swoją ludzką. Życie trzeba godnie przeżyć, bo jest tylko jedno. Trzeba dzisiaj bardzo dużo mówić o godności człowieka, aby zrozumieć, że człowiek przerasta wszystko, co może istnieć na świecie, prócz Boga. Przerasta mądrość całego świata. Zachować godność, by móc powiększać dobro, zwyciężać zło – to pozostać wewnętrznie wolnym, nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, pozostać sobą w każdej sytuacji życiowej. Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności, wolność daną człowiekowi, jako wymiar jego wielkości.

Druga tajemnica bolesna: Biczowanie Pana Jezusa.

Zachować godność, by móc powiększać dobro i zwyciężać zło – to kierować się w życiu sprawiedliwością. Sprawiedliwość wypływa z Prawdy i Miłości. Im więcej w człowieku jest Prawdy i Miłości, tym więcej i sprawiedliwości. Sprawiedliwość musi iść w parze z miłością bo bez miłości nie można być w pełni sprawiedliwym. Gdzie brak jest miłości

i dobra, tam na ich miejsce wchodzi nienawiść i przemoc. A kierując się nienawiścią i przemocą nie można mówić o sprawiedliwości. Bo nie ma sprawiedliwości w krajach, gdzie władanie opiera się nie na służbie miłości, ale na przemocy i zniewoleniu. Ważną sprawą dla chrześcijanina jest uświadomienie sobie, że źródłem sprawiedliwości jest sam Bóg. Trudno więc mówić o sprawiedliwości tam, gdzie nie ma miejsca dla Boga i jego przykazań, gdzie słowo Bóg urzędowo jest eliminowane z życia narodu. Należy więc zdać sobie sprawę z nieprawidłowości i krzywdy, jaką czyni się naszemu narodowi, w zdecydowanej większości chrześcijańskiemu, gdy urzędowo ateizuje się go za pieniądze wypracowane również i przez chrześcijan, gdy niszczy się w duszach dzieci i młodzieży te wartości chrześcijańskie, które wszczepiali im od kolebki rodzice, wartości, które zdawały wielokrotnie egzamin w tysiącletnich dziejach naszej historii. Sprawiedliwość czynić i o sprawiedliwość wołać mają obowiązek wszyscy bez wyjątku. Bo, jak powiedział starożytny myśliciel – Złe te czasy, gdy sprawiedliwość nabiera wody w usta.

Módlmy się, byśmy w życiu naszym na co dzień kierowali się sprawiedliwością.

Trzecia tajemnica bolesna: Cierniem ukoronowanie.

Z wycieżyć zło dobrem to zachować wierność Prawdzie. Prawda jest bardzo delikatną właściwością naszego rozumu. Dążenie do prawdy wszczepił w człowieka Pan Bóg. Stąd w człowieku jest naturalne dążenie do prawdy i niechęć do kłamstwa. Prawda, podobnie jak sprawiedliwość, łączy się z miłością, a miłość kosztuje – prawdziwa miłość jest ofiarna, stąd i prawda musi kosztować. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zespala. Wielkość Prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, zalekniomych. Od wieków trwa nieprzerwanie walka z prawdą. Prawda jest jednak nieśmiertelna, a kłamstwo ginie szybką śmiercią. Stąd też, jak powiedział zmarły Prymas Kardynał Wyszyński, ludzi mówiących w prawdzie nie trzeba wielu.

Chrystus wybrał niewielu do głoszenia prawdy, tylko słów kłamstwa musi być dużo, bo kłamstwo jest detaliczne i sklepikarskie, zmienia się jak towar na półkach. Musi być ciągle nowe, musi mieć wiele sług, którzy wedle programu nauczają się go na dziś, na jutro, na miesiąc. Potem znowu będzie szkolenie na gwałt w innym kłamstwie. By opanować całą technikę zaprogramowanego kłamstwa, trzeba wielu ludzi. Tak wielu nie trzeba, by głosić prawdę. Ludzie znajdują, ludzie przyjdą z daleka, by słów prawdy szukać, bo w ludziach jest naturalna tęsknota za prawdą.

Musimy nauczyć się odróżniać kłamstwo od prawdy. Nie jest to łatwe w czasach, w których żyjemy. Nie jest to łatwe w czasach, o których powiedział współ-

czesny poeta, że nigdy jeszcze tak okrutnie nie chłostało grzbietów naszych batem kłamstwa i obłudy. Nie jest łatwo dzisiaj, gdy cenzura wykreśla, zwłaszcza w pismach katolickich, słowa prawdziwe i myśli odważne, gdy wykreśla nawet słowa Księdza Prymasa, Ojca świętego. Nie jest łatwo, gdy katolikowi nie tylko zabrania się zwalczać poglądy przeciwnika, lecz po prostu nie wolno mu bronić przekonań jego własnych czy przekonań ogólnoludzkich wobec napaści choćby najbardziej oszczerczych i krzywdzących. Nie wolno mu prostować fałszu, który inni mają pełną swobodę głosić i rozszerzać bezkarnie. Nie jest łatwo, gdy w ostatnich dziesiątkach lat w głębi ojczystą zasiewano ziarna kłamstwa i ateizmu. Obowiązek chrześcijanina to stać przy prawdzie, choćby miała ona wiele kosztować. Bo za prawdę się płaci. Tylko plewy nic nie kosztują za pszeniczne ziarno prawdy trzeba czasami zapłacić.

Módlmy się, by nasze życie codzienne było przepętnione prawdą.

Czwarta tajemnica bolesna: Dźwiganie krzyża.

A by zwyciężyć zło dobrem, trzeba troszczyć się o cnotę męstwa. Cnota męstwa jest przecięceniem ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu. Chrześcijanin musi pamiętać, że bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju. Chrześcijaninowi nie może wystarczyć tylko samo potępienie zła, kłamstwa, tchórzostwa, zniewalania, nienawiści, przemocy, ale sam musi być prawdziwym świadkiem, rzecznikiem i obrońcą sprawiedliwości, dobra, prawdy, wolności i miłości. O te wartości musi upominać się odważnie dla siebie i dla innych. Prawdziwie roztropnym i sprawiedliwym, mówił Ojciec święty, może być tylko człowiek mężny. Biada społeczeństwu – wołał Prymas Tysiąclecia – którego obywatele nie rządzą się męstwem, przestają być wtedy obywatelami, stają się zwykłymi niewolnikami. Jeżeli obywatel rezygnuje z cnoty męstwa, staje się niewolnikiem i wyrządza największą krzywdę sobie, swojej ludzkiej osobowości, rodzinie, grupie zawodowej, narodowi, państwu i Kościołowi. Chociaż byłby łatwo pozyskany dla lęku i bojaźni, dla chleba i względów ubocznych. Ale i biada władcom, którzy chcą pozyskać obywatela za cenę zastraszania i niewolniczego lęku. Jeśli władza rządzi zastraszonymi obywatelami, obniża swój autorytet, zubaża życie narodowe, kulturalne i wartości życia zawodowego. Troska więc o męstwo powinna leżeć w interesie zarówno władzy, jak i obywateli.

Prośmy Chrystusa Pana dźwigającego krzyż, abyśmy w naszym codziennym życiu okazywali męstwo w walce o wartości prawdziwie chrześcijańskie.

Piąta tajemnica bolesna: Ukrzyżowanie Chrystusa.

By złó dobrem zwyciężać i zachowywać godność człowieka, nie wolno walczyć przemocą. Ojciec święty w czasie stanu wojennego w modlitwie do Pani Jasnogórskiej powiedział, że naród nie może rozwijać się prawidłowo, gdy jest pozbawiony praw, które warunkują jego pełną podmiotowość i państwo nie może być mocne siłą żadnej przemocy.

Komu nie udało się zwyciężyć sercem i rozumem, uśiłuje zwyciężyć przemocą. Każdy przejaw przemocy dowodzi moralnej niższości. Najwspanialsze i najtrwalsze walki, jakie zna ludzkość, jakie zna historia, to walki ludzkiej myśli; najnędniesze i najkrótsze – to walki przemocą. Idea, która potrzebuje broni, by się utrzymać, sama obumiera. Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona. Idea, która jest zdolna do życia, podbija sobą; za nią spontanicznie idą miliony. Solidarność dlatego tak szybko zadziwiła świat,

że nie walczyła przemocą ale na kolanach, z różańcem w rękę, przy polowych ołtarzach, upominała się o godność ludzkiej pracy, o godność i szacunek dla człowieka. O te wartości wołała bardziej, niż o chleb powszedni.

W ostatnim roku swego życia Kardynał Wyszyński powiedział, że świat pracowniczy na przestrzeni ostatnich dziesiątek lat doznał wielu zawodów, ograniczeń. Ludzie pracy i całe społeczeństwo przeżywało w Polsce udrękę podstawowych praw osoby ludzkiej, ograniczenie wolności myślenia, światopoglądu, wyznawania Boga, wychowania młodego pokolenia. Wszystko to było tłumione. Na odcinku pracy zależnej stworzono specjalny model ludzi zmuszanych do milczenia i do wydajnej pracy. Gdy ten ucisk wszystkich dostatecznie umęczył, powstał zryw ku wolności, powstała Solidarność, która udowodniła, że do przebudowy społeczno-gospodarczej wcale nie trzeba zrywać z Bogiem.

Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy.

Rok 2027 – Rokiem św. Andrzeja Boboli i Objawień Matki Bożej Gietrzwałdzkiej

W piątek 18 września br. Sejm RP poparł uchwałę ustanawiającą rok 2027 Rokiem św. Andrzeja Boboli w związku z 370. rocznicą jego męczeńskiej śmierci, oraz Rokiem Objawień Matki Bożej Gietrzwałdzkiej w związku z 150. rocznicą objawień Maryi na Warmii, które są jedynymi w Polsce objawieniami maryjnymi uznanymi przez Kościół.

W uchwale Sejmu ustanawiającej Rok św. Andrzeja Boboli (1591-1657), jezuita, jednego z patronów Polski, wskazano, że był on nieustraszoną czcicielem Najświętszej Marii Panny, założycielem i kierownikiem Sodalitacji Mariańskich, kaznodzieją, misjonarzem ludowym oraz wykładowcą w wielu miejscach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W uchwale zwrócono uwagę, że „posiadał wybitne zdolności krasomówcze, cechowała go głęboka wiara w Boga oraz miłość do Polski”. „To dzięki tym zaletom jednał sobie młodzież, miał posłuch u szlachty, mieszczan i chłopów” – czytamy w uchwale Sejmu. Zaznaczono również, że św. Andrzej Bobola był wielkim patriotą i obrońcą wiary katolickiej.

„Jego energia, żarliwa praca duszpasterska, sprawiły, że już u współczesnych zyskał przydomek «duzochwata» oraz «Apostoła Polesia»”.

W uchwale Sejmu ustanawiającej rok 2027 Rokiem Objawień Matki Bożej Gietrzwałdzkiej zwrócono uwagę, że jest to akt oddania hołdu „pokoleniom Polaków,



fot. bp kep

którzy dzięki gietrzwałdzkiemu orędziu zachowali wiarę w wolną ojczyznę”. Zaznaczono, że „ruch gietrzwałdzki” był jednym z „fundamentów odzyskania niepodległości w 1918 roku”.

„Przebudzenie świadomości narodowej, do którego doszło w 1877 roku, zjednoczyło Polaków ponad granicami kordonów zaborczych. Wspólne pielgrzymki mieszkańców Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski i Śląska do Gietrzwałdu stworzyły wspólnotę, która 41 lat później była gotowa do walki o wolną Rzeczpospolitą” – czytamy w uchwale Sejmu.

KAI/ PAP/ BP KEP

Jolanta Górecka

Część 1

Nowe Genesis. Mateuszowa teologia Nowego Początku w Mt 1,1

Mateusz jako jeden z Dwunastu Apostołów, miał mnóstwo czasu, aby głęboko rozmyślać o trzech latach spędzonych ze swoim Mistrzem. **Jako poborca podatkowy** żył w świecie chłodnej kalkulacji, liczb i społecznego ostracyzmu. *Celnik*, „zgodnie z ówczesnym sposobem myślenia w Izraelu, uważany był za publicznego grzesznika. Mateusz bowiem nie tylko obracał pieniędzmi uważanymi za nieczyste z powodu ich pochodzenia od ludzi obcych ludowi Bożemu, ale kolaborował też z obcą władzą, nienawistnie chciwą, która mogła ustalać podatki także w sposób arbitralny”¹. Jezus zburzył ten świat: spojrzawszy namaszczańczo na Mateusza i powiedział: **Pójdź za Mną**. Wybrał go! Wzrok Mistrza dotknął najgłębszej, ukrytej tęsknoty tego człowieka za... czystością. W ułamku sekundy Pan zmienił całe dotychczasowe życie Mateusza, który bez wahania zostawił wszystko – rodzinę, bezpieczeństwo, być może lukratywny kontrakt – i natychmiast poszedł za głosem Jezusa. Dotyk łaski. Początek nowego życia. **Jako osoba dostrzeżona i wyróżniona przez Tego Mistrza**, Mateusz chciał stać się dokładnie **taki jak On**: chłonał Jego nauki, rozpamiętywał przypowieści, zatapiał się w modlitwie, uczył się budowania relacji; był naocznym świadkiem poruszających uzdrowień, rozmnożeń chleba, uciszenia burzy.

Jako człowiek wykształcony analizował debaty Jezusa z faryzeuszami. Znał Biblię Hebrajską, przeszedł standardową ścieżkę edukacyjną żydowskiego chłopca w Galilei. „W starożytnym Izraelu edukacja była wszystkim. Żydowski historyk Józef Flawiusz napisał: *‘Przed wszystkim jesteśmy dumni z edukacji naszych dzieci’*. Istniało nawet powiedzenie: *‘Świat istnieje dzięki oddechowi uczniów’*. Rozumieli, że jeśli święte teksty nie trafiają do serc i umysłów następnego pokolenia, wspólnota wiary będzie o jedno pokolenie od wyginięcia. *‘Dom Księgi’* trwał od mniej więcej 6 do 10 roku życia. W tych latach dzieci nie tylko czytały Torę, uczyły się jej na pamięć. W całości. Słowo Boże jest słodkie. *‘Dom Pism’* trwał od mniej więcej 10 do 14 roku życia. Tutaj najlepsi uczniowie kontynuowali naukę i zapamiętywali resztę Pism Hebrajskich. Wszystkich. Od Księgi Jozuego do Księgi Malachiasza. I poza zapamiętywaniem, zaczęli uczyć się sztuki żydowskich pytań i odpowiedzi – a nie zachodniego modelu, w którym *każdy z nich przekazuje informacje, uczeń powtarza informacje*, ale coś o wiele bardziej dynamicznego. Rabin może zadawać pytanie i oczekiwać, że odpowiesz pytaniem – aby popchnąć rozmowę do przodu, wykazać się nie tylko wiedzą, ale i *mądrością*”². Mateusz musiał być wybitnie zdolny, skoro opanował sztukę pisanie i liczenia na poziomie urzędniczym.



Powołanie Świętego Mateusza

Posiadał rzadką w tamtych czasach umiejętność czytania ze zrozumieniem skomplikowanych tekstów prawnych. Odznaczał się skrupulatnością, zmysłem analitycznym i porządkowym – nawyk ten przeniósł na segregowanie wspomnień o Jezusie.

Jako urzędnik musiał być wielojęzyczny: znał aramejski (język potoczny w ówczesnych czasach), grekę (dominowała w handlu, urzędach i kontaktach z poganami) oraz hebrajski (język liturgii synagoidalnej i oryginalnych tekstów ST). Czy znał łacinę (język administracji rzymskiej) – nie wiemy. Zanik znajomości hebrajskiego jako języka codziennej komunikacji (podzielił los łaciny) był procesem wielowiekowym, zainicjowanym przez dramatyczne wydarzenia niewoli babilońskiej (VI w. przed Chr.). Żydzi powracający z wygnania przynieśli ze sobą język aramejski (obowiązujący na całym Bliskim Wschodzie) jako ich pierwszy język.

¹ Benedykt XVI, *Święty Mateusz*, Katecheza z 30.08.2006, kosciol.wiara.pl

² *Czego uczy nas żydowski system edukacji z I w. o naśladowaniu Jezusa*, 18 marca 2026r., newsongchurch.com/blog/2026

Kolejny przełom nastąpił w IV w. przed Chr. wraz z podbojami Aleksandra Wielkiego. Wprowadzona przez niego dominacja kultury greckiej i języka greckiego (*koiné*) ukształtowała realia starożytnego świata aż do V w. po Chr. Dla ogromnej większości Żydów, żyjących w diasporze poza granicami Palestyny, greka stała się naturalnym, pierwszym językiem. W wielkich ośrodkach miejskich, takich jak egipska Aleksandria, asymilacja postępowała tak szybko, że już po dwóch lub trzech pokoleniach tradycyjna znajomość hebrajskiego całkowicie zanikała. Hebrajski w mowie potocznej umarł na niemal 2000 lat i został wskrzeszony dopiero na przełomie XIX i XX wieku (co stanowi jedyny taki przypadek w historii świata!) stając się współczesnym językiem państwa Izrael.

W wyniku opisanego wyżej spotkania tradycji biblijnej z kulturą grecką (hellenistyczną) powstał „hellenistyczny judaizm” – unikalna forma religii i kultury żydowskiej. Skoro Żydzi nie znali hebrajskiego, musieli przetłumaczyć swoje święte księgi. Tak – pomiędzy **250 a 150 rokiem przed Chr.** – powstała Septuaginta (skrót: **LXX**), pierwsze w historii tłumaczenie Biblii Hebrajskiej na język grecki. Nowy Testament napisany został już w całości po grecku (św. Paweł cytował Biblię właśnie z greckiej Septuaginty). Benedykt XVI mocno podkreślał w swoim nauczaniu, że to historyczne spotkanie wiary biblijnej z duchem greckim w okresie hellenistycznym nie było przypadkiem, lecz częścią Bożego planu, która na zawsze ukształtowała Europę i chrześcijaństwo.

Minęło ponad dwadzieścia lat od zmartwychwstania Jezusa. Mateusz, **napełniony** – w dniu Zielonych Świątek – **mocą Ducha Świętego** (Dz 1,8.13), „zrazu przepowiadał wśród Żydów. Kiedy postanowił pójść także do innych narodów [wg tradycji poniósł śmierć męczeńską w Etiopii ok. 69 r.], spisał w swym języku ojczystym Ewangelię, którą głosił; w ten sposób starał się tym, których opuszczał, zastąpić na piśmie to, co tracili oni wraz z jego wyjazdem” (Euzebiusz z Cezarei, † ok. 339 r., „*Historia Kościoła*”, III, 24,6). Współczesna nauka uważa grecki tekst Ewangelii wg św. Mateusza za dzieło oryginalne (lub głęboko przeredagowane). Mateusz zdawał sobie sprawę, że wraz z odejściem naocznych świadków tradycja ustna może ulec zniekształceniu, że **Prawdę** należy **utrwalić na piśmie**. Ponadto w drugiej połowie I wieku tradycyjny judaizm zaczął gwałtownie odcinać się od chrześcijan. Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa, byli wykluczani z synagog, byli pozbawiani swojej religijnej tożsamości. Rodził się Kościół, budowany na Bożej obietnicy, który wymagał „podręcznika formacyjnego”.

Mateusz stanął przed tytanicznym zadaniem:

Jak zamknąć w ludzkiej mowie bezmiar Boga? Jak wyrazić słowami bezmiar tego czego był świadkiem? Jak oddać głębię przeżyć, doświadczeń przebywania z Prawdą Wcieloną? Jak przedstawić swą wiarę? Jak użyć słów niosących życie? Jak skomponować utwór, jakie zastosować

schematy konstrukcyjne, by *Dobra Nowina* była nie tylko rzetelnym traktatem teologicznym, zrozumiałym dla odbiorców, ale - czytana na głos we wspólnotach chrześcijańskich – była łatwo zapamiętywana i przekazywana dalej?

Jako uczeń Jezusa słyszał, jak Mistrz redefiniuje Prawo, objaśnia prorocтва i które teksty Starego Testamentu cytuje najczęściej. Po Zmartwychwstaniu Jezus *osobiście oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma* (Łk 24,45), pokazując uczniom, jak całe Prawo, Prorocy i Psalmy mówiły o Nim. „Każdy rabin miał *jarzmo* – swoją szczególną interpretację Pisma Świętego, swój sposób rozumienia i stosowania świętego tekstu. Niektórzy rabini mieli rozbudowane, skomplikowane *jarzma*. Jezus powiedział coś niezwykłego o swoim: *Moje jarzmo jest słodkie, a moje brzemię lekkie*. Innymi słowy, *‘nie będę dokładać mnóstwa zasad do tego, co Bóg już powiedział’*”³, żadnych zbędnych obciążeń. Mateusz mógł jako jedyny prowadzić surowe notatki (tzw. logia) już w trakcie publicznej działalności Jezusa.

Jako naśladowca Jezusa całkowicie Mu oddany, Mateusz nakaz misyjny: *‘Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię’* realizuje słowem pisanym. Wykorzystał swoje wcześniejsze umiejętności urzędnicze, aby po latach stworzyć dzieło o oryginalnej strukturze, mające głęboki sens symboliczny i teologiczny. „Kieruje swoje przesłanie do nowych wierzących, którymi w owym czasie byli najczęściej nawróceni Żydzi. Utwór został napisany dla czytelników żydowskiego pochodzenia, choć niewyłącznie dla nich. Wrażliwość na problemy i zainteresowania Żydów przenika Ewangelię Mateusza od początku do końca”⁴.

Jako jedyny Ewangelista Mateusz używa greckiego słowa *Ekklesia* (*Kościół*), co pokazuje, że głęboko rozważał przyszłość wspólnoty po odejściu Mistrza. Bardzo mocno punktuje hipokryzję faryzeuszy i uczonych w Piśmie, sam zdecydowanie podąża drogą wierności Bogu. „Żadna inna Ewangelia nie jest tak autentycznym świadectwem organizowania się i życia pierwotnej wspólnoty judeochrześcijańskiej, wyrazem potrzeb i problemów, odbiciem teologii powstającego Kościoła”⁵.

Jako dziedzic judaizmu, który w *Domu Księgi* zapamiętał całą Torę, już jako chłopiec wiedział, że dla jego rodaków fundamentem świata było **Pięć Ksiąg Mojżesz**. Aby pokazać, że Jezus nie niszczy Prawa, Mateusz skomponował swoją Ewangelię wokół **pięciu wielkich mów Jezusa**, przypominających pięć ksiąg Tory Mojżeszowej. W myśl prorocтва z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 18,15-19) Jezus to *‘Nowy Mojżesz’*, który przyniósł Nowe Prawo żydowskie (por. Dz 3,22n).

dokończenie w następnym numerze

³ *Czego uczy nas żydowski... jw.*

⁴ Pawson David, *Klucz do Biblii*, Oficyna Wydawnicza VOCATIO, 2022

⁵ Ks. Kempia Ryszard SDB, *Ewangelia według św. Mateusza*, 18.09.2011, wiara.pl



Otwieram drzwi

Święta Joanna Beretta Molla

Święta Joanna Beretta Molla urodziła się 4 października 1922, we wspomnienie św. Franciszka z Asyżu, w miejscowości Magneta będącej prowincją Mediolanu. Została ochrzczona w Bazylice św. Marcina w Magenta 11 listopada 1922, otrzymała wówczas imiona Giovanna Franciszka. Pochodziła z bardzo wierzącej rodziny. Rodzice, Alberto i Maria, mieli trzynaścioro dzieci. Troje zabrała tzw. hiszpańska grypa, dwoje z kolei zmarło w wieku dziecięcym. Pozostała ósemka to: Amalia – pianistka, Francesco – inżynier, Ferdinando – lekarz, Enrico – lekarz i kapłan Zakonu Ojców Kapucynów (o. Alberto), Zita – farmaceutka, Giuseppe – inżynier i kapłan, Joanna – lekarka, Virginia – lekarka i siostra zakonna.

Rodzice Joanny, ojciec Albert Beretta oraz matka Maria De Micheli, należeli do **świeckiego zakonu franciszkanów, tzw. tercjanów**. Wychowywali dzieci w wierze chrześcijańskiej, codziennie wspólnie uczestniczyli we Mszy Świętej, uczyli swoje dzieci codziennej modlitwy, szacunku wobec drugiego człowieka, a także bezinteresownej pomocy potrzebującym. Dzięki ich świadectwu dzieci uczyły się miłości do Boga oraz drugiego człowieka. Matka świętej Joanny nauczyła ją gry na pianinie oraz malowania, Joanna odziedziczyła po matce energiczny charakter oraz pokorę, po ojcu dobroć serca a także wrażliwość na potrzeby innych zwłaszcza najuboższych. W 1925 roku cała rodzina musiała się przeprowadzić ze względu na zdrowie jednej z córek.

W wieku pięciu lat, 4 kwietnia 1928, przystąpiła do I Komunii Świętej w kościele pw. św. Rata. Dwa lata później, 30 czerwca 1930 otrzymała sakrament bierzmowania w katedrze w Bergamo. W 1933 roku rozpoczęła naukę w liceum w Bergamo; była pilną uczennicą, choć nie było jej łatwo, gdyż ponad naukę przedkładała Eucharystię i przebywanie na łonie przyrody. Jej codzienne świadectwo wiary dostrzegali inni, była promienna, radosna, pragnęła dobra dla każdego człowieka, nie pozwalała na to, aby ktoś źle mówił o innych.

Święta Joanna Beretta Molla była przez wiele lat aktywnie związana z **Akcją Katolicką**, w której działała od najmłodszych lat. Akcja Katolicka we Włoszech składała się wówczas z „kolumn”: **AK Mężczyzn, AK Kobiet, AK Młodzieży Męskiej i AK Młodzieży Żeńskiej**.



Podobnie było w przedwojennej Polsce do 1938 roku, gdy „kolumny” młodzieżowe weszły w skład nowopowstałego **Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży** reaktywowanego podobnie jak **Akcja Katolicka** pod koniec lat dziewięćdziesiątych ub. wieku.

Do **Akcji Katolickiej** (dla młodzieży) wprowadziła ją w 1934 roku należąca do Akcji Katolickiej mama, gdy Joanna miała około 12 lat.

Zasadą **Akcji Katolickiej** były „działanie – modlitwa – ofiara”, celem było wprowadzanie w życie społeczne wartości duchowych oraz moralnych Ewangelii.

W 1937 roku, w wieku 37 lat zmarła jej najstarsza siostra. Wówczas cała rodzina przeprowadziła się nad morze, w okolice miejscowości Genes. Tam rozpoczęła naukę w liceum św. Doroty.

W wieku 16 lat uczestniczyła w rekolekcjach Ignacjańskich, prowadzonych przez jezuitę. Joanna bardzo głęboko je przeżyła i postanowiła: za wszelką cenę unikać grzechu, zwłaszcza ciężkiego, oddawać wszelkie trudności Panu Jezusowi, każdego dnia modlić się modlitwą „Zdrowaś Maryjo...” o dobrą śmierć a także unikać wszystkiego, co może dać jej zgorszenie. Od tamtego czasu jej wiara i duchowość stała się głębsza, więcej modliła się przed Najświętszym Sakramentem.

W 1941 roku cała rodzina musiała uciekać przed bombardowaniem z Gens i powróciła do Bergamo. Rok później, 29 kwietnia 1942, przeżywszy 54 lata, zmarła jej matka Maria. W czerwcu 1942 roku Joanna zdała maturę, a we wrześniu tego samego roku zmarł jej ojciec Albert. Przyczyną jego śmierci była anemia złośliwa. Opiekę nad rodzeństwem przejęło czworo najstarszych. Joanna po ukończeniu liceum wybrała studia medyczne, ponieważ czuła powołanie misyjne i bardzo chciała pomagać potrzebującym. Studia trwały 5 lat: 3 lata uczyła się w Mediolanie a dwa w Pawii. W 1946 roku jej brat Józef przyjął święcenia kapłańskie w Bergamo, dwa lata później 13 marca drugi brat Henryk, przyjął święcenia w Mediolanie oraz wyjechał na misję do Brazylii. Jej siostra Wirginia, która z wykształcenia była lekarką, wyjechała na misję do Indii.

Joanna w 1949 roku, w wieku 27 lat, ukończyła studia ze stopniem doktora. Stale udzielała się w Akcji Katolickiej, prowadziła grupy dziewcząt, uważała, że „**tylę ile otrzymała, tylę jest winna innym**”. Od 1949 roku była przewodniczącą żeńskiej grupy Akcji Katolickiej. Wraz z innymi dziewczętami, założyła „wieczernik”. Była to swego rodzaju szkoła modlitwy i formacji apostołskiej. Razem z grupą 40 dziewcząt Konferencji do spraw św. Wincentego à Paulo pomagała potrzebującym.

Święta Joanna bardzo chciała wyjechać na misję, podobnie jak jej brat Henryk, który będąc na misji w Brazylii zbudował szpital. 1 lipca 1950 otworzyła własną przychodnię lekarską w Masero, 7 lipca tego samego roku uzyskała specjalizację w dziedzinie pediatrii. Leczenie matek oraz ich dzieci sprawiało Joannie ogromną radość. Traktowała to jako powołanie dane jej przez Pana Boga. W swojej pracy kierowała się czterema zasadami: „dobrze wykonywać swoje obowiązki oraz pogłębiać wiedzę nie traktując pracy przez wzgląd na korzyści materialne, być uczciwym, otaczać chorego serdeczną troską, ponieważ dotykając ciała chorego, dotyka Ciała Pana Jezusa, lecząc ciało nie zapominając o duszy pacjentów”.

Swojego przyszłego męża, Piotra, spotkała w 1949 roku. Piotr Molla był od niej 10 lat starszy, był synem szewca, kierował fabryką drewna. Był pobożny i tak samo jak Joanna działał w Akcji Katolickiej. Wówczas jedynie się poznali, lecz gdy spotkali się w 1954 roku zakochali się w sobie. Joanna nadal jednak myślała nad misyjnym powołaniem i bardzo chciała rozeznac wolę Bożą. Wyjechała na pielgrzymkę do Lourdes, aby tam prosić Maryję o wskazanie, co powinna zrobić. Podczas spowiedzi, usłyszała od kapłana, żeby założyła rodzinę, ponieważ bardzo potrzeba dobrych matek i wtedy zrozumiała, że taka jest wola Boża.

Okres narzeczeństwa Joanny z Piotrem był niezwykle ciekawym czasem, pisali do siebie listy, w których dzielili się przeżyciami. W tych listach często pisała do Piotra, że pragnie założyć rodzinę, w której Bóg będzie najważniejszy. Zaproponowała również Piotrowi, aby ich oficjalne

narzeczeństwo zapoczątkowała Msza Święta i Komunia. Przed ślubem pragnęła, aby przygotowali się do tego wydarzenia przez Triduum. **Ślub wzięli 24 września 1955 roku** w Bazylice św. Marcina w Magenta, udzielił im go brat Joanny, ksiądz Józef Beretta. Joanna miała duży wpływ na Piotra, mówił, że stosowała wobec niego pedagogię, dzięki niej pogłębiał swoją relację z Bogiem i stawał się lepszym człowiekiem. Wspólnie jeździli na nartach w Alpach, chodzili do teatru i na koncerty, byli ze sobą bardzo szczęśliwi, wieczorem wspólnie odmawiali różaniec.

Ich pierwsze dziecko, Pierlugi, który urodził się 19 listopada 1956 w Ponte Nuovo, poświęciła Najświętszej Dziewicy. Rok później, 11 grudnia 1957 urodziła się córka Mariolina, w 1960 roku urodziła się Laura, którą Joanna poświęciła Matce Bożej Dobrej Rady. Tę ciążę i poród ciężko zniosła. Podczas nieobecności Piotra, pisała do niego listy, w których opisywała wydarzenia z życia jej i dzieci. Bardzo szybko zaczęła chodzić z dziećmi na Mszę Świętą, wspólnie się modlili i robili rachunek sumienia po każdym dniu. W sierpniu 1961 roku dowiedziała się o kolejnej ciąży. Gdy była w drugim miesiącu okazało się, że ma guza złośliwego macicy. Lekarze uznali, że ciąża będzie zagrożeniem dla jej życia, dlatego chcąc ją ratować proponowali aborcję dziecka. Joanna stanowczo odmówiła i we wrześniu tego samego roku guz usunięto. W Wielką Sobotę 21 kwietnia 1962 urodziła się Gianna Emanuela. Niestety po porodzie stan Joanny uległ pogorszeniu, zmarła tydzień później, 28 kwietnia 1962. Przed śmiercią poprosiła siostrę aby pomogła Piotrowi w opiece nad dziećmi. Papież Jan Paweł II 24 kwietnia 1994 roku beatyfikował Joannę, a 16 maja 2004 kanonizował. Na uroczystościach był obecny jej mąż Piotr oraz dzieci.

Była piękną kobietą, która cieszyła się życiem. Traktowała je jako dar Boży, z tego też powodu nie chciała pozbawiać życia swojej córeczki. Dbała o siebie i swój wygląd, ale przede wszystkim o czyste sumienie. W jej postawie widoczna była prostota w zaufaniu do Boga. Jest patronką kobiet oczekujących na narodziny dzieci a także narzeczonych. Jej relikwie znajdują się w wielu kościołach na świecie oraz w Polsce, gdzie rośnie kult tej świętej.

Święta Joanna Beretta Molla została beatyfikowana 24 kwietnia 1994 roku przez papieża Jana Pawła II, a kanonizowana 16 maja 2004 roku również przez Jana Pawła II. Kanonizacja Joanny Beretty Molli, naszej współczesnej, matki i żony, odbiła się szerokim echem w Kościele. Potwierdziła, że powołanie do świętości nie jest przywilejem niewielu, ale wezwaniem uniwersalnym, skierowanym do wszystkich ochrzczonych, które każdy powinien przyjąć i realizować. «Wszyscy w Kościele – czytamy w Konstytucji *Lumen gentium* – niezależnie od tego, czy należą do hierarchii, czy są przedmiotem jej pasterskiego posługiwania, powołani są do świętości, zgodnie ze słowami Apostoła: *‘Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie’* (1 Tes 4, 3)» (n. 39). Wspomnienie liturgiczne przypada 28 kwietnia.

Opłr. KS

Alek i różańcowy październik

Braciszek



Październikowe słońce powoli chowało się za horyzontem, malując niebo na złoto i bordowo. To był długi, pracowity dzień w ogrodzie dziadków. Od samego rana cała rodzina uwijała się między drzewami. Tata z dziadkiem Piotrem, rozstawiając drabinę, zrywali do skrzynek dojrzałe jabłka, z których babcia miała wieczorem wysmażyć przepyszny mus. Alek z dumą pomagał dorosłym, przenosząc lżejsze łubianki, podczas gdy mama potrząsała gałęziami starej węgierki. Ciemnofioletowe śliwki sypały się prosto na rozciągniętą na trawie płachtę, a mała Tosia wybierała te najładniejsze, wkładając je do swojego małego wiaderka.

W południe wszyscy zrobili zasłużoną przerwę. Siadając na drewnianej ławce pod altaną, zmęczeni, ale szczęśliwi, zjadali jeszcze ciepły drożdżowy placek ze śliwkami i kruszonką, popijając go aromatyczną herbatą z miętą.

Gdy nastał wieczór, a zapach smażonych powideł i jabłkowego musu wciąż unosił się w ciepłym powietrzu pokoju gościnnego, rodzina uklękała do wspólnej modlitwy.

– Różaniec to trzymanie Maryi za rękę – powiedziała mama, gładząc zmęczonego Alka po włosach. – Ona jest najczulszą Matką. Kiedy na ziemi gotowała, prała ubrania Jezusa i tuliła Go do snu, robiła to z taką samą miłością, z jaką dziś ja patrzę na Ciebie.

– I na mnie też? – pisnęła Tosia, wtulając się w ramiona dziadka Piotra.

Dziadek uśmiechnął się do wnuczki, poprawiając okulary.

– Oczywiście, kruszyno.

– Ale ten różaniec bywa taki długi... – westchnął Alek, patrząc na dziesiątek w swoich dłoniach. – Czasem po całym dniu czuję się winny, że nie daję rady skupić się na każdym słowie.

Słyszając to babcia Kazia, poprawiła chustę na ramionach i spojrzała na wnuka z głębokim spokojem.

– Alku, modlitwa to nie praca na akord, jak zbieranie owoców do skrzynek. Pamiętasz Świętą Teresę z Lisieux? Ona uczy nas dziecięcej ufności. Wiedziała, że jest zbyt mała i słaba na wielkie, idealne modlitwy, więc po prostu rzucała Jezusowi małe płatki róż – swoje codzienne, drobne starania i zmęczenie. Ufała Mu jak dziecko, które zasypia w ramionach taty, nie martwiąc się, czy jest doskonałe.

– Czyli Maryja nie pogniewa się, jak zasnę? – zapytała cicho Tosia, ziewając szeroko.

– Skądże – odpowiedziała babcia ciepłym, mądrym głosem. – Dobra matka cieszy się, gdy zmęczone dziecko odpoczywa przy jej sercu. Różaniec to nie ciężar, który musisz udźwignąć, ale chwila bliskości. Jedna dziesiątka odmówiona z taką prostą ufnością, jaką miała Tereska, ma ogromną moc.

Alek poczuł, jak schodzi z niego całe napięcie. Zrozumiał, że Maryja nie rozlicza go z matematyczną dokładnością, ale czeka na jego autentyczne, choćby zmęczone serce. Spojrzał na rodziców, dziadków i zasypiającą siostrzyczkę, po czym z uśmiechem ucałował krzyżyk swojego różańca, a tata otworzył małą książeczkę i powiedział:

– Dziś rozważać będziemy Tajemnice Radosne.

I. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

– Wyobraźcie sobie Maryję, która jak co dzień sprzątała dom w Nazarecie. Nagle staje przed Nią Anioł Gabriel. Maryja bardzo się boi, ale ufa i mówi Bogu: „Tak”.

• **Rozważanie:** Panie Jezu, kiedy rodzice proszą mnie o pomoc przy sprzątaniu albo gdy rano nie chce mi się wstać do szkoły, pomóż mi, na wzór Maryi, z uśmiechem mówić „tak” moim codziennym obowiązkom.

II. Nawiedzenie świętej Elżbiety

– Maryja dowiaduje się, że jej starsza kuzynka Elżbieta spodziewa się dziecka i potrzebuje pomocy. Nie leniuchuje, tylko od razu pakuje się i idzie przez góry, by przynieść jej radość i pomóc w domu.

• **Rozważanie:** Jezu, dziękuję za dzisiejszy dzień w ogrodzie, za każdą zerwaną śliwkę i zebrane jabłko. Naucz mnie widzieć, kiedy ktoś obok mnie jest zmęczony i potrzebuje moich rąk do pomocy, tak jak Maryja pomagała Elżbiecie.

III. Narodzenie Pana Jezusa

Tosia, choć jej oczka stawały się coraz cięższe, na dźwięk słów o stajence wtuliła się mocniej w dziadka Piotra.

– W stajence w Betlejem, w wielkim ubóstwie, rodzi się Król Świata. Nie ma tam pałacowych wygód, ale jest najpiękniejsza, czysta miłość.

• **Rozważanie:** Dobry Jezu, Mała Tereska uczyła nas, że największe są rzeczy najprostsze. Spraw, bym potrafił cieszyć się z małych gestów, z ciepłego placeka ze śliwkami i z tego, że mamy siebie nawzajem. Ty jesteś naszym największym Skarbem.

IV. Ofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni

– Maryja i Józef przynoszą małego Jezusa do świątyni, by oddać Go Bogu. Spotykają tam staruszkę Symeona, który bierze Dzieciątka na ramiona i bardzo się cieszy.

• **Rozważanie:** Jezu, przynoszę Ci dzisiaj całe moje zmęczenie i moje serce. Chcę ufać Ci tak, jak Święta Teresa – bez lęku, wiedząc, że Ty zawsze niesiesz mnie na swoich ramionach przez całe życie.

V. Odnalezienie Pana Jezusa w Świątyni

– Dwunastoletni Jezus gubi się rodzicom w Jerozolimie. Maryja i Józef szukają Go z płaczem przez trzy dni. Gdzie Go znajdują? W kościele, gdzie rozmawia z mędrcami.

• **Rozważanie:** Panie Jezu, kiedy czasem zgubię się w złym humorze, złości albo lenistwie, pomóż mi szybko wrócić do Ciebie. Przypominaj mi, że w Twoich ramionach i w modlitwie zawsze odnajdę prawdziwy spokój.

Gdy wybrzmiało ostatnie „Chwała Ojcu”, w pokoju słychać było już tylko miarowy oddech małej Tosi, która spokojnie zasnęła, trzymając w rączce drewniany różaniec dziadka. Alek spojrzał na mamę i tatę ze spokojem, jakiego dawno nie czuł. Ta modlitwa nie była już dla niego długim obowiązkiem – stała się ciepłym wieczornym spotkaniem w ramionach Najlepszej z Matek.

Gdy mama z tatą zanieśli śpiącą Tosię do łóżka, w pokoju gościnnym zapadła głęboka, wieczorna cisza. Dziadek Piotr poszedł sprawdzić, czy słoiki z musami są dobrze dokręcone, a Alek został sam z babcią Kazią. Chłopiec gładził kciukiem paciorki swojego różańca, wciąż myśląc o słowach Świętej Tereski.

– Babciu? – odezwał się cicho, siadając obok niej na kanapie. – A czy ty zawsze tak lubiłaś Różaniec?

Babcia Kazia uśmiechnęła się łagodnie, a w jej oczach pojawiły się ciepłe iskierki wspomnień. Spojrzała na swoje spracowane dłonie, w których trzymała wysłużony, nieco już starty różaniec z ciemnego drewna.

– Nie zawsze, Alku. Kiedy byłam w twoim wieku, też wydawał mi się za długi. Ale Różaniec stał się moim najwspanialszym przyjacielem, kiedy przyszły naprawdę trudne dni. Prawie trzydzieści lat temu, gdy twój tata był jeszcze nastolatkiem, bardzo ciężko zachorowałam. Lekarze rozkładali ręce, a ja leżałam w szpitalu, słaba, pełna lęku o przyszłość i o to, kto zajmie się domem. Strach potrafił sparaliżować mnie tak mocno, że nie potrafiłam ułożyć w głowie żadnej własnej modlitwy.

Alek słuchał z zapartym tchem, przysuwając się bliżej. – I co wtedy zrobiłaś? – zapytał szeptem.

– Wtedy przypominałam sobie o dziecięcej ufności, o której pisała Mała Teresa – odpowiedziała babcia, gładząc wnuka po ramieniu. – Sięgnęłam po ten oto różaniec. Moje usta ledwo się poruszały, byłam zbyt zmęczona na rozważania pełne mądrych słów. Po prostu przesuwając paciorki i szeptałam: „Zdrowaś Maryjo... Zdrowaś Maryjo...”.



Zrozumiałam wtedy, że nie muszę niczego Bogu tłumaczyć ani udowadniać. Zamiast tego wyobrażałam sobie, że te paciorki to małe kroki Maryi, która idzie do mojego szpitalnego łóżka, siada przy mnie i bierze mnie za rękę.

– Bałaś się mniej?

– Strach zniknął z każdym dziesiątkiem, Alku. Zamiast niego w sercu pojawiał się niesamowity, głęboki pokój, którego nie potrafię opisać słowami. To był cud obecności Matki Bożej. Choć choroba trwała jeszcze długo, wiedziałam, że nie jestem w niej sama. Maryja przeprowadziła mnie przez tamten ciemny czas, krok po kroku, paciorek po paciorku. Wyzdrowiałam, ale tamto poczucie, że Matka Boża trzyma mnie za rękę w najgorszych chwilach, zostało ze mną na zawsze. Dlatego dzisiaj, kiedy zbieraliśmy śliwki i bolały mnie plecy, albo gdy martwiłem się o was, po prostu chwytałem za różaniec. To moja najprostsza droga do Nieba.

Alek spojrzał na swój mały różaniec. Dotknął jednego z drewnianych koralików i poczuł, że ta modlitwa może być prawdziwą, potężną kotwicą na każdą życiową burzę.

– Dziękuję, babciu – powiedział cicho, przytulając się do niej mocno. – Chyba już rozumiem, co to znaczy być dzieckiem Maryi.

Tego wieczora Alek spojrzał w oczy Matki Bożej na obrazie i poprosił:

– Kochana Maryjo, proszę Cię, niechaj ten różaniec zawsze łączy mnie z Niebem. Bądź moją Przewodniczką na drodze życia. Amen.

Ciocia Renia

Barbara Janowska-Wierzechoń

Chleb z miłości, Miłość z chleba

wrzesień 2024 r.

XIII

Jaki lubisz chleb,
jest ich bowiem wiele,
pszenny, żytni, gryczany
z ziarnami czy bez,
ale ziarno musi obumrzeć,
to wiesz, by kłós powstał
i chleb obfity ci dał.

Czy jesteś gotów, by obumrzeć,
dać miłość innym i się ofiarować,
tam, gdzie Bóg zechce cię powołać.

XIV

W jedności siła, znasz to dobrze,
i Słowo Boże rozszerzać się będzie,
gdy między nami wspólne działanie
wiara silniejsza i dobro się stanie.
Dobry jest chleb mnożący się w rękach
Pana, za dnia w jasności
Eucharystię zapowiada,
a po zachodzie słońca, w ciemności
burza i niespokojne fale
i Pan po nich kroczący
i Jego głos: „To ja jestem, nie bójcie się”,
jakże kojący.
Gdy tobą miotają burze,
ciemność drogę zakryje,
fale cię zalewają
i jakby całe światło zgasło,
zaufaj Panu,
nakarm się Jego Ciałem,
jak dobrze, że jesteś Jezu Zmartwychwstały.

XV

„Szukacie mnie nie dlatego, że widzieliście
znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do syta.”
Obym ja umiał szukać Ciebie, Panie,
sercem otwartym na Twą miłość,
która od Ojca pochodzi,
na miłość, która karmi chlebem wiecznym
i nigdy nie zawodzi.
Bóg karmił manną na pustyni,
a Ty, Panie, nad jeziorem rybami i chlebem,
daj dziś łaskę głodu, by pragnęli Ciebie.

XVI

Miłość swą wielką
w małym skrawku
chleba ukryłeś
na zawsze, Panie,
bym się nim karmiła
zawsze, gdy tęsknota
i głód mnie dopadnie,
drżąc ma ręką
Ciebie w opłatku przyjmuję,
czując, jak miłość Twa
całą mnie obejmuje.

XVII

Patrzysz, Panie, z troską na tłum zasłuchany,
tak długo już z Tobą głodni przebywają,
wierzę, że i mnie zauważysz,
Swoje spojrzenie na mnie zatrzymasz,
ja Ci opowiem o moich głodach,
a Ty mi, Panie, kosz z chlebem podasz.

XVIII

Jak dobrze Jezu Zmartwychwstały,
że karmisz mnie swoim Ciałem,
gdy wracasz do swego Ojca w niebie,
mnie nie zostawiasz z niczym,
na zawsze już mam Ciebie.
W tej ciszy absolutnej,
gdy czerwone światło łśni
i drogę mi prostą wskazuje,
klękam pod Twoim Krzyżem
i stopy Twe całuję.
Nie jestem godna, by spojrzeć w Tve oblicze,
lecz jak Cię błagać o litość,
gdy wiem, że jestem niczym.

cdn.



„Parochial” to nie „zaściankowy”

Pewnego jesiennego dnia na zajęciach z *Philosophy of Law* rozważaliśmy fundamentalny spór pomiędzy Herbertem Hartem a Ronaldem Dworkinem na temat istoty prawa. W tekście źródłowym pojawiło się słowo „parochial”, ale nie w swoim podstawowym znaczeniu („parafialny”), lecz w przenośnym, odnoszącym się do czegoś wąskiego, zamkniętego, ograniczonego (mentalnie). Wykładowca wyjaśnił nam kontekst historyczny i kulturowy tego określenia: w krajach anglosaskich, a zwłaszcza w USA, występuje tak duże rozdrobnienie religii, wyznań, odłamów, grup etnicznych etc., że na tym samym niewielkim obszarze może istnieć kilka różnych parafii, w tym bardzo małych, ograniczonych, bez wzajemnych relacji i szerszej perspektywy.

Pan profesor na wszelki wypadek dodał polskie tłumaczenie słowa „parochial”: „zaściankowy”. Jakkolwiek słowniki faktycznie podają takie znaczenie (również: „prowincjonalny”), nie można wtedy zarzucać wykładowcy niekompetencji, to jednak musiałem zaprotestować. „Zaściankowy” bowiem to wcale nie „ograniczony”, choć w czasach socjalistycznych tak właśnie przedstawiano polskie dwory i zaścianki, podobnie zresztą jak zamożnych i zaradnych rolników, których nienawistnie określano „kułakami” i niszczone domiarami (dodatkowy podatek, w praktyce zmuszający do porzucenia działalności), czy burżuazję, określaną jako klasę wyzyskującą. Notabene komunistyczna nomenklatura manipulowała też słowem „radziecki”, niecnie je zawłaszczając, choćby w nazwie państwa, które z samorządnością nie miało nic wspólnego, a przecież oryginalnie przymiotnik ów odnosił się do rady miasta i miejskich rajców (jedyne poprawne tłumaczenie CCCP to Związek Sowiecki, w skrócie ZSRS).

Oczywiście różni ludzie zdarzali się i pośród szlachty, i wśród chłopów, i między mieszczanami – także tępimi, cwani, chciwi (Stefan Żeromski utrwalił liczne przykłady takich kreatur w swoich nowelach i powieściach), ale to w małym zaścianku i w skromnej chacie przetrwały polskość i wiara w Boga, to w folwarkach Zamoyskich i przedsiębiorstwach Wedlów, Ciechanowskich czy Cegielskich rozwijała się polska gospodarka. Nie zapominajmy, co pisała Maria Konopnicka w „Rocie”: *Twierdzą nam będzie każdy próg*; każdy, a ten zaściankowy, tak barwnie odmalowany w „Panu Tadeuszu”, szczególnie.

Aby krytyka tłumaczenia słowa „parochial” pozostała

konstruktywna, zaproponowałem wykładowcy inne, trochę na zasadzie kontrastu: „stolicowaty”. Profesor wzdrygnął się na ten neologizm, mówiąc, że brzmi paskudnie – przytaknałem, gdyż taka właśnie była intencja, bądź co bądź to określenie mocno pejoratywne. „Stolicowaty” nawiązywało do wielkomiejskiego zgiełku, pośpiechu, pogoni za interesem osobistym, ignorancji najbliższego otoczenia, w tym sąsiadów, atomizacji społeczności, śmiecenia na ulicach, braku dbałości o wspólną przestrzeń – można by mnożyć negatywne obserwacje życia w dużym mieście. Od razu jednak zapewnię Szanownych Czytelników, że nie chcę obrażać mieszkańców stolicy (polskiej ani żadnej innej), dostrzegam liczne atuty metropolii (uniwersytety, muzea, opery, biblioteki, księgarnie) i garściami

z nich korzystałem, gdy czas pozwalał – w Warszawie, Krakowie, Rzymie, Florencji, Wilnie, Wiedniu, Waszyngtonie, Madrycie, Frankfurtach. Mój neologizm był oczywiście żartem, ale chciałem nim zwrócić uwagę na to, że używanie terminu „zaściankowy” we wspomnianym znaczeniu również jest obraźliwe i powiela tudzież utrwała stereotypy. Zarówno Dobrzyńscy, mimo pewnych przywar, jak i Czartoryscy czy Medyceusze robili dużo dobrego – tam i w takim zakresie, gdzie przyszło im żyć i działać.

Gwoli rzetelności nadmienię, że, patrząc niejako z drugiej strony, w polskiej literaturze pięknej można znaleźć humorystyczne odniesienie do parafii w kontekście, który właśnie skrytyk

kowałem. Otóż w „Panu Wołodyjowskim” panny Basia i Krzysia przedstawiają się następująco: „*Parafianki z nas prawdziwe i dotąd nie znamy ni sławnych miast, ni sławnych ludzi*.” Więcej w tym było rzecz jasna kokieterii aniżeli prawdy, niemniej jednak określona konotacja została przez Sienkiewicza użyta.

A dlaczego powyższymi dywagacjami Drogim Czytelnikom czas zajmuję? Otóż po to, by podkreślić, że **polska parafia**, nawet mała, to ważny ośrodek życia zarówno religijnego, jak i kulturalnego. Podobnie jak wiele dawnych zaścianków, parafia jest ostoją wiary, patriotyzmu i więzi międzyludzkich, a prasa parafialna pielęgnowaniu tych wartości może pięknie służyć. I dlatego chętnie ją czytam, a czasami na jej łamach dzielę się swoimi myślami – takimi zaściankowymi...

Radosław Andrzej Sankowski parafianin prawdziwy



30. rocznica beatyfikacji bł. Męczenników Podlaskich

6 października przypada rocznica beatyfikacji Unitów Podlaskich. W 1996 r. w Rzymie beatyfikacji Wincentego Lewoniuka i 12. Towarzyszy, Męczenników z Pratulina nad Bugiem dokonał Ojciec Święty Jan Paweł II.

13 męczenników zginęło 24 stycznia 1874 roku w Pratulinie, broniąc swej unickiej świątyni przed przekształceniem w prawosławną cerkiew. Proces beatyfikacyjny męczenników podlaskich rozpoczął się po I wojnie światowej. Przerwany w czasie II wojny i w okresie stalinizmu, został wznowiony dopiero w 1964 roku.

Kościół parafialny w Pratulinie, do którego przeniesiono po ekshumacji w 1990 roku szczątki męczenników oraz miejsce, gdzie ich zamordowano, są nawiedzane przez pielgrzymów z całej Polski i z zagranicy.

Leon XIV do Polaków: męczennicy wierni aż do przelania krwi

Podczas pierwszej audiencji generalnej po zakończeniu podróży apostolskiej do Francji Leon XIV zwrócił się do Polaków. Papież przypomniał świadectwo bł. Wincentego Lewoniuka i 12 Towarzyszy, a ich wstawiennictwu polecił jedność chrześcijan oraz katolików prześladowanych dziś za wiarę.

Leon XIV przypomniał, że 30 lat temu św. Jan Paweł II ogłosił błogosławionymi Wincentego Lewoniuka i jego 12 Towarzyszy.

Męczennicy pozostali wierni Kościołowi katolickiemu i jedności z Następcą św. Piotra aż do oddania życia, zachowując jednocześnie własną tradycję wschodnią. Ojciec Święty wskazał ich świadectwo w kontekście jedności uczniów Chrystusa i współczesnych prześladowań chrześcijan.

Pełna treść pozdrowienia Leona XIV do Polaków

Serdecznie pozdrawiam Polaków! Trzydzieści lat temu św. Jan Paweł II beatyfikował Wincentego Lewoniuka i 12 Towarzyszy, męczenników. Aż do przelania krwi bronili oni przynależności do Kościoła katolickiego i jedności z Następcą św. Piotra, dochowując wierności własnej tradycji wschodniej. Ich wstawiennictwu polecam sprawy jedności uczniów Chrystusa oraz katolików prześladowanych dziś za wiarę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Błogosławieni Wincenty Lewoniuk i 12 Towarzyszy byli katolikami Kościoła unickiego, któremu dała początek Unia Brzeska w 1596 roku. Unia ta doprowadziła do zjednoczenia Kościoła prawosławnego na terenach Rzeczypospolitej z Kościołem rzymskokatolickim i widzialną Głową Kościoła – Papieżem.

Wyznawcy tego Kościoła katolickiego nazywani są powszechnie unitami lub grekokatolikami. Wincenty Lewoniuk i 12 Towarzyszy byli unitami, prostymi wieśniakami z Podlasia. Zasłynęli niezwykłym męstwem wiary podczas prześladowania Kościoła katolickiego przez Rosję carską w okresie rozbiorów Polski. Prześladowanie rosyjskie było wyjątkowo krwawe i dobrze zorganizowane.

Carowie rosyjscy zaczęli likwidację Kościoła katolickiego od zniszczenia Kościoła unickiego i czynili to stopniowo. W roku 1794 Katarzyna II zlikwidowała Kościół unicki na Ukrainie. W roku 1839 car Mikołaj I dokonał urzędowej likwidacji Kościoła unickiego na Białorusi i Litwie. Była to wprowadzona w życie stara zasada „*cuius regio eius religio*” – czyja władza tego religia. Rosja słusznie obawiała się, że Kościół katolicki stoi na przeszkodzie rusyfikacji i zniewolenia człowieka, tak znamiennych dla jej rządów.

W drugiej połowie XIX wieku na terenach zajętych przez Rosję Kościół unicki istniał już tylko w diecezji chełmskiej, w Królestwie Polskim.

Administracja carska zaplanowała likwidację tego Kościoła i car Aleksander II program ów podpisał. W styczniu 1874 roku miały wejść w życie obrzędy prawosławne do liturgii w świątyniach unickich i przyjęcie ich przez wiernych rząd rosyjski uznawał za przystąpienie parafii do prawosławia. Wcześniej już rząd usunął biskupa i kapłanów, którzy nie zgadzali się na reformy prowadzące do zerwania jedności z Kościołem. Za swoją wierność zapłacili oni zsyłkami na Sybir, więzieniem lub usunięciem z parafii. Wierni świeccy, pozbawieni pasterzy, sami ofiarnie bronili swojego Kościoła, jego liturgii i jedności z Ojcem Świętym, często nawet za cenę życia.

24 stycznia 1874 roku do Pratulina przybyło wojsko. Unicy wiedzieli, że obrona świątyni może ich kosztować ofiarę z życia. Szli do Kościoła, aby bronić wiary i byli gotowi na wszystko. Żegnali się z bliskimi w rodzinach, ubierali się odświętnie, ponieważ, jak mówili, szło o najważniejsze sprawy. Nie mogąc nakłonić unitów do rozejścia się ani groźbami, ani obietnicami łask carskich, dowódca dał rozkaz strzelania do zebranych. Widząc, że wojsko ma carski nakaz zabijania stawiających opór, unicy poklekali na cmentarzu świątynnym i śpiewem przygotowywali się do złożenia życia w ofierze za wiarę. Umierali pełni pokoju, z modlitwą na ustach, nie złorzeczyli prześladowcom, gdyż jak mówili „słodko jest umierać za wiarę”.

Wincenty Lewoniuk i 12 Towarzyszy byli mężczyznami w wieku od 19 do 50 lat. Byli prostymi ludźmi i nie mamy wiele danych o ich życiu osobistym. W świetle jednak zeznań świadków i dokumentów historycznych jawią się nam jako ludzie dojrzałej wiary.

Obrona świątyni otoczonej uzbrojonym wojskiem nie była skutkiem chwilowego przypływu gorliwości, czy tym bardziej nieodpowiedzialnego zuchwalstwa, ale konsekwencją ich głębokiej wiary i przekonania, że oddać życie dla Chrystusa, to osiągnąć je w pełni. Męczennicy z Pratulina pod wieloma względami podobni są do męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to prości wierni ginęli tylko dlatego, że odważnie wyznawali wiarę w Chrystusa.



W niedzielę, 4 października w Pratulinie dziękowano Panu Bogu za dar beatyfikacji Wincentego Lewoniuka i 12 Towarzyszy. Do chwały ołtarzy wyniósł ich św. Jan Paweł II, dokładnie 6 października 1996 r. w Watykanie. Tegoroczne uroczystości rocznicowe były połączone z XVI Diecezjalną Pielgrzymką Mężczyzn. Msza św. została poprzedzona wprowadzeniem relikwii bł. Unitów Podlaskich, modlitwą różańcową oraz konferencją Jacka Pulikowskiego „Męska odpowiedzialność”.

Pełnym sensem ludzkiego życia jest bycie dla drugiego człowieka – podkreślił kard. Kazimierz Nycz podczas jubileuszowej Eucharystii w Pratulinie z okazji 30. rocznicy beatyfikacji bł. Męczenników Podlaskich. Zachęcił, aby za ich przykładem odważnie bronić wiary katolickiej i poświęcać się dla innych. Wskazał na świat, Kościół i rodzinę jako trzy „winnice”, w których wierni są wezwani do codziennego świadectwa, podkreślając odpowiedzialność za wychowanie religijne dzieci i przyszłość następnych pokoleń

W Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Podlaskich w Pratulinie wybrzmiało uroczyste „Te Deum” za dar beatyfikacji Wincentego Lewoniuka i 12 Towarzyszy.

Kard. Kazimierz Nycz w homilii wskazał, że przesłaniem bł. Męczenników Podlaskich jest wezwanie do świadectwa wiary katolickiej w życiu codziennym. Potrzeba odwagi w jej wyznawaniu dzisiaj – nie wobec prześladowców, którzy użyją broni – lecz wobec mediów, w tym także social mediów.

Trzy winnice naszego życia

Wnawiązaniu do Ewangelii kardynał wskazał, że obraz winnicy stanowi zapowiedź tego co świat zrobi z Jezusem Chrystusem. Jednakże ewangeliczna przypowieść jest wołaniem o nasze świadectwo, a także o naszą pracę w tych winnicach do których Pan Jezus nas posyła. „Pan Bóg stworzył świat, wierzymy w to. Pan Bóg oddał ten świat ludziom, tak jak winnice, by ludzie mądrze tym światem zarządzali. Dał im autonomię, pozwolił im działać według swojego rozumu i wolnej woli. I powiedział, «rośnijcie, rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną»” – wskazał kard. Nycz. Emerytowany biskup warszawski wskazał na trzy wymiary winnicy, do której Bóg nas posyła.

Pierwszą jest świat. Odpowiadamy za mądre kierowanie nim, ochronę przyrody po to, aby kolejnym

pokoleniom zostawić świat lepszym. Dotyczy to ochrony przyrody, która nie może przyjmować form ideologicznych. Kard. Nycz dodał, że „trzeba głosić Ewangelię słowem i przykładem. Nie tylko mówić, że trzeba coś robić, ale w swoim własnym życiu, w swoim własnym zachowaniu wobec świata, który nas otacza i który jest nam powierzony, starać się czynić to, czego Pan Bóg od nas oczekuje”.

Drugą przestrzenią jest Kościół – „nowe ciało mistyczne Pana Jezusa”. Przez sakrament chrztu należymy do wspólnoty Kościoła i dzięki temu, przez nas Jezus może głosić światu Ewangelię i nieść zbawienie. Najważniejszym tego wymiarem „jest życie dla innych; to co możemy dać światu to głosić miłość i miłosierdzie i dawać tego przykład w naszym codziennym życiu”. „Zadaniem Kościoła jest głosić miłość, miłosierdzie i przebaczenie – to jest najpiękniejsza twarz Kościoła” – podkreślił.

Trzecią „winnicą” jest rodzina, od której „zależy nie tylko wychowanie młodego pokolenia, ale od niej zależy w jakimś sensie przyszłość Polski i świata”. „Bogu dzięki, że życie w tej części Polski, gdzie rodzina jest jeszcze silna i mocno pełni swoje wychowawcze zadania” – podkreślił hierarcha. Kardynał przestrzegł jednocześnie przed sytuacjami, kiedy do Warszawy przychodzą ci, którzy szybko „zapominają skąd wyszli, [...] co im dał dom rodzinny, ojciec i matka w domu”. „Starajcie się o to, żeby najważniejszym z wychowawczych zadań rodziny dzisiaj było wychowanie religijne dzieci, młodzieży, młodego pokolenia. Wychowanie przez przykład. [...] Pokazywanie swoim solidnym, uczciwym życiem moralnym, jaka jest droga i jakie wartości dla człowieka są najważniejsze i jakie trzeba pielęgnować i szanować. Dbajcie o to w waszych rodzinach. Niech to będzie przykład i świadectwo na miarę tego świadectwa Męczenników Pratulinińskich. Mądre, odważne i konkretne” – dodał kard. Nycz.

Kard. Nycz wskazał także na kryzys demograficzny jako szczególne wezwanie do świadectwa i odpowiedzialności rodzin. Docenił podejmowane działania wspierające rodziny, zaznaczając jednocześnie, że zbyt często uwaga skupia się na skutkach problemu, a nie na jego przyczynach.

Wskazał wśród nich wygodę współczesnego człowieka i ograniczoną gotowość do poświęcenia. „Jako ludzie wierzący, chrześcijanie, musimy czuć przed Bogiem odpowiedzialność za następne pokolenia”. Nawiązując do odwagi i wielkoduszności Męczenników Podlaskich, zachęcił do modlitwy o zdolność do poświęcenia dla ojców i matek, także wtedy, gdy rodzicielstwo wymaga trudu i rezygnacji z części własnej wolności. Przypomniawszy również, że w wychowaniu religijnym dzieci rodziców nie zastąpią sami biskupi, religia w szkole ani katecheza parafialna. „Jest potrzebna prawdziwa, na serio traktowana katecheza rodzinna”.

Opr. KS

Źródła: <https://archwwa.pl/>; podlasie24.pl i www.unici.pl;

RÓŻANIEC PRZEMIENIA ŻYCIE

Chcę, abyście codziennie odmawiali Różaniec

(Z orędzia Matki Bożej w Fatimie)

N temat Różańca wypowiedziało się 45 papieży w 226 dokumentach zawierających ustalenia dotyczące istoty i formy tej modlitwy, a także przepisy związane z nadanymi jej odpustami. Jedną z przyczyn ogromnej troski, jaką Kościół od wieków otacza Różaniec, uzasadniając zarazem jego uprzywilejowaną pozycję wśród pobożnych ćwiczeń, jest jego wielka skuteczność.

Trudności w odmawianiu Różańca są związane z jego dwuwarstwową strukturą która nie występuje w żadnej innej modlitwie chrześcijańskiej. Różaniec jest połączeniem modlitwy ustnej z modlitwą wymagającą umiejętności równoczesnego rozważania innych treści niż te, które są zawarte w wypowiadanych słowach. Istotą tej modlitwy można porównać z ciałem i duszą człowieka. Ciałem Różańca są modlitwy ustne, jego duszą – rozważanie tajemnic. Rozważanie poszczególnych tajemnic wywiera wpływ na postępowanie człowieka. Modlitewne i pełne miłości przypatrywanie się Jezusowi i Maryi w kolejnych wydarzeniach ewangelicznych niepostrzeżenie przyczynia się do naśladowania Ich cnót, a w konsekwencji – przez nieustanną przemianę życia – prowadzi do świętości.

Na różańcu można wszystkich wyciągnąć z największego udręczenia i męki, wszystko uprosić.

Kardynał Stefan Wyszyński

Pierwotnie Różaniec składał się z trzech części: radosnej, bolesnej, chwalebnej, z której każda obejmuje pięć dziesiątek Zdrowaś Maryjo. We wszystkich trzech ściach jest ich więc razem 150, tyle samo, ile jest psalmów w Psalterzu Dawidowym (ze względu na tę analogię Różaniec zwany jest niekiedy Psalterzem Najświętszej Maryi Panny).

16 października 2002 roku Jan Paweł II wprowadził do różańca tajemnice światła. Ogłosił je w liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae*, w którym zaproponował poszerzenie tradycyjnego różańca o pięć tajemnic związanych z publiczną działalnością Jezusa Chrystusa.

Kiedy Jan Paweł II dodał do różańca tajemnice światła, prawdopodobnie zainspirował się rozważaniami, które pół wieku wcześniej ułożył święty ksiądz Jerzy (malt. Górg) Preca z Malty. w 1957 r. który wydał dla członków stowarzyszenia broszurę z rozważania-

mi różańcowymi do prywatnego odmawiania, w której dodał do tej modlitwy nową część i nazwał ją właśnie tajemnicami światła. *)

Różaniec jest moją codzienną modlitwą – i muszę powiedzieć, że jest modlitwą cudowną w swej prostocie i w swej głębi...

W tej modlitwie powtarzamy wiele razy te same słowa, lecz są to słowa, które Dziewica Maryja usłyszała od Archaniola i od swojej krewnej św. Elżbiety. Z tymi słowami łączy się cały Kościół. Równocześnie zaś w te same dziesiątki Różańca serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła i ludzkości. Sprawy osobiste, sprawy naszych najbliższych, tych o których najbardziej się troszczymy. W ten sposób ta prosta modlitwa pulsuje życiem ludzkim.

(pierwsze przemówienie po wyborze na Ojca Świętego).

Św. Jan Paweł II

Propozycje poszerzenia różańca padały wcześniej z ust różnych osób, np. w Polsce wspominał o tym dominikanin o. prof. Jacek Salij OP. Mówiono, że skoro na różańcu modlimy się razem z Maryją do Boga, to warto by go uzupełnić o wydarzenia z publicznej działalności Jezusa.

Różaniec jest to modlitwa dostępna dla każdego, niezależnie od wieku i wykształcenia. Jest ona dostatecznie łatwa dla ludzi prostych, a zarazem przerasta swą głębią największe umysły.

Ważnym elementem modlitwy różańcowej jest doskonałe wzbudzenie pobożnej intencji, która powinna nie tylko obejmować zgodnie z wolą Boga prośby osobiste, ale także troski naszych bliskich, potrzeby Kościoła, Ojczyzny, najważniejsze sprawy ludzkości.

Różaniec należy odmawiać w postawie skromnej. Niekoniecznie musi to być postawa klęcząca. W zależności od samopoczucia, czy warunków zewnętrznych, można go odmawiać stojąc, chodząc, siedząc, a nawet – w czasie choroby lub przemęczenia – leżąc w łóżku.

Różaniec można odmawiać nie tylko w domu lub w kościele, ale dosłownie wszędzie, w najrozmaitszych sytuacjach dnia codziennego: w drodze do szkoły, pracy, podczas podróży, spaceru. Modlitwa różańcowa może więc wypełnić czas, który inaczej zostałby bezowocnie stracony.

Opracowała Magda Naszko

Uzup. KS

*) <https://pl.aleteia.org/>



Od naszego mola książkowego

Odkryj, kim są Wojownicy Maryi, poznaj historię tego ruchu oraz jego początki i duchowe fundamenty. Jaką mają duchową misję w Polsce i w świecie? Sprawdź najnowszą książkę autorki bestsellera *Jezu, ty się tym zajmij!* To opowieść o wielkim dziele i niezwykłym fenomenie, jakim są Wojownicy Maryi

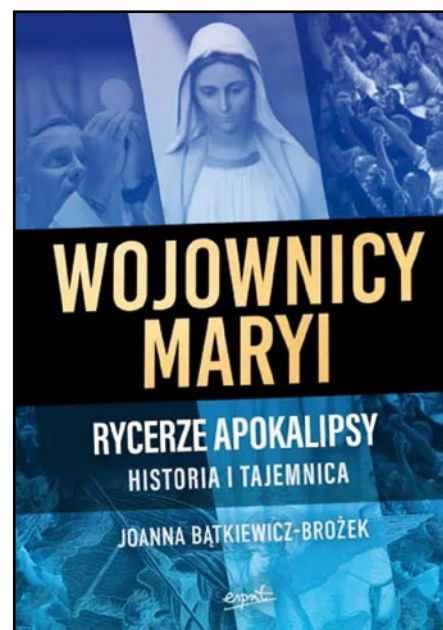
Joanna Bątkiewicz-Brożek, z reporterską i dziennikarską pasją odkrywa, kim są Wojownicy. Dzięki niej poznajemy nie tylko historię ruchu, jego początki i duchowe fundamenty, ale też jego duchową misję w Polsce i w świecie. Maryja nauczyła kochać Boga ludzi, zachęcając do dołączenia do wspólnoty Wojowników Maryi.

Przemierzając tysiące kilometrów od Medziugorje po Sztokholm, autorka przeprowadziła dziesiątki wywiadów. z założycielem ruchu ks. Dominikiem Chmielewskim SDB,

oraz z obecnym moderatorem ks. Piotrem Pączkowskim SDB oraz z ks. bp Krzysztofem Włodarczykiem, pierwszym biskupem, który został pasowany na Wojownika Maryi.

Nie mogło też zabraknąć rozmów z mężczyznami różnych stanów i zawodów, których historie i świadectwa nawrócenia pokazują, że bycie Wojownikiem Maryi pomaga na nowo odkryć i pogłębić powołanie chrześcijańskie, piękno małżeństwa, ojcostwa czy kapłaństwa.

To w końcu próba odpowiedzi na pytania, w jaki sposób Matka Boża, poprzez objawienia w Fatimie, w Medziugorje oraz przez życie i słowa św. Jana Pawła II, wpływa na duchową misję Wojowników Maryi, jak ich przygotowuje na czasy ostateczne i czy wypełnia się niemal mistyczna wizja, którą niegdyś otrzymał ks. Dominik Chmielewski.



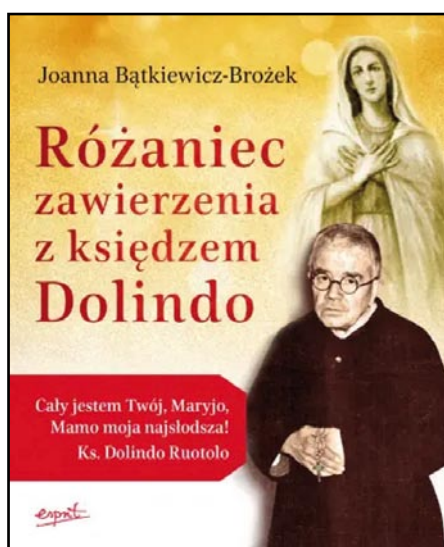
Założony przez ks. Chmielewskiego ruch ma swoją konkretną historię. Tę współczesną, ale i tę ukrytą w... prorocत्वach. W przynajmniej czterech. Po dwóch latach pracy i przenikania właściwie do ruchu Wojowników Maryi poważnie myślę o tym, że największe, które ich dotyczy, padło z ust samego Jezusa: „Z [Polski] wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście Moje”.

To nie jest moje dzieło. Wojownicy Maryi to jest dzieło Matki Bożej. Ona to zaczęła i Ona może zakończyć. W każdej chwili. To Ona decyduje o tym.

Ks. Dominik Chmielewski SDB

Oni noszą znamiona świętych, którzy przeciwstawiają się dziś złu i zmieniają pędy tego świata. Bóg sam ich pozbiarał. Ruch Wojowników Maryi to ewidentna interwencja Nieba.

Ks. Henryk Bolczyk, następca ks. Franciszka Blachnickiego.



Nowa książka Joanny Bątkiewicz-Brożek – autorki bestsellerowej biografii Jezusa, *Ty się tym zajmij!* Ojciec Dolindo Ruotolo. Życie i cuda – to rozważania do każdej z tajemnic Różańca, ale także opowieść o głębokiej relacji, która łączyła kapłana z Neapolu z Matką Bożą.

Odkryj siłę różańca zawierzenia i powierz wszystkie swoje sprawy Bożej Opatrności!

Różaniec zawierzenia z księdzem Dolindo

wyd. II

Joanna Bątkiewicz-Brożek
ks. Dolindo Ruotolo

Książka Dolindo Ruotolo, autor potężnego aktu zawierzenia Jezusa, *Ty się tym zajmij!*, to wielki orędownik modlitwy różańcowej.

Odmawiaj różaniec zawierzenia z księdzem Dolindo Ruotolo!

**Zapraszamy do Biblioteki parafialnej
w niedziele w godz. 10:00-12:00.**

WOJOWNICY MARYI
RYCERZE APOKALIPSY.
HISTORIA I Tajemnica
Joanna Bątkiewicz-Brożek

Nchi Ya Mungu – Ziemia Boga

Tumsifu Yesu Kristo!

Zycie w Afryce ma swoje wyzwania, którym należy stawić czoła i poświęcić trochę więcej czasu i energii. Drodzy czytelnicy opowiem o historii młodego człowieka, który za chwilę kończy szkołę zawodową i musi zacząć pracować, utrzymywać się samodzielnie.

Raphael to młody mężczyzna (22 lata) jest w naszym programie Duchowa Adopcja dziecka w Afryce. Już w grudniu będzie zdawał końcowe egzaminy i zakończy edukację. Zawód elektryka jest pożądanym w Tanzanii. Elektryczność jest coraz bardziej widoczna na wioskach i w mniejszych miejscowościach, ludzie coraz chętniej podłączają prąd a nie tylko solar.

Raphael ma dość trudną historię a jego przyszłość stoi pod znakiem zapytania. Jego mama po kilku latach wychowywania opuściła męża i wyjechała. Słuch po niej zaginął. Raphael mieszkał z ojcem i razem z nim podróżował od miejsca do miejsca, tam gdzie była praca dla ojca. Chłopiec nie miał stałego miejsca. W szkołę podstawową zmieniał kilkurotnie. Mimo tych niedogodności skończył i poszedł do szkoły średniej w Dar es Salaam.

Został zmuszony przez ojca zamieszkać u wujostwa, gdzie po szkole musiał ciężko pracować by zarobić na jedzenie, a mimo to, gdy wracał późnym wieczorem, zmęczony wysiłkiem psychicznym i fizycznym jedzenie przed nim było chowane. Nocami płakał. Nie miał się gdzie podziać. Wszystkie pieniądze które udało mu się zarobić były przejmowane przez wujka na jego utrzymanie, a w szczególności żywność, której było niewiele albo wcale. Ten chłopak nie poddał się. Uczył się, pracował by tą szkołę skończyć. Skończył 4 klasy szkoły średniej.

W między czasie miał pragnienie przystąpić do bierzmowania. Uczęszczał na spotkania, bardzo wierzył w Boga i Jego miłosierdzie. Przed tą uroczystością ojciec zniknął, a z matką nie było żadnego kontaktu. Sakrament przyjął bez bliskich.

Raphael wrócił do swojego pierwszego miejsca, czyli do miasteczka obok misji Didia. Zamieszkał u koleżanki swojej mamy, miał pracę dorywcze aby zarobić na jedzenie. Odnalazł odrobinę spokoju, miał dach nad głową i ludzi, którzy byli mu przychylni. Pewnego dnia przyszedł do nas. To był moment, w którym pewna rodzina zakończyła adopcję dziecka i chciała wyedukować kolejne. Przyjęliśmy chłopca do programu, poszedł do szkoły, a po roku edukacji zamieszkał w akademiku. Po drodze nie było mu łatwo, wielokrotnie został oszukiwany, bez rodziców, wędrował od miasta do miasta, nowe szkoły, ludzie, otoczenie. Popadł



w nieciekawe towarzystwo aby zaimponować innym, że ma jakąś wartość. I na jego drodze pojawili się my – misjonarze świeccy. Wzięliśmy go pod naszą opiekę. Chłopak stracił swojego dobrego przyjaciela. Wstrząsnęło to okoliczną społecznością. Do dziś wspominamy chłopaka, który zasnął i już się nie obudził.

Dzisiaj Raphael to nasze oczko w głowie. Zawsze możemy na niego liczyć, pomocny, chętny do pracy z wielkim sercem.

Dziś to my prosimy o wsparcie dla tego chłopca. Raphael jest dzieckiem porzuconym, bez rodziców, bez domu. Pragniemy zapewnić mu dach nad głową. Chcielibyśmy kupić lub wybudować dom, w którym będzie bezpieczny i ten dom będzie jego miejscem wewnętrznego spokoju i wytchnienia. Nikt go z niego nie wyrzuci. To ważne by mieć gdzie wracać po ciężkim dniu.

Na ten cel potrzebujemy 20.000 złotych. To nie tylko dom, ale również rzeczy niezbędne do funkcjonowania – materac, pościel, garnki, przybory kuchenne, stół, krzesła.

Wierzę, że razem możemy podarować mu coś, czego nie miał przez 20 lat. **Dom**. To ważne by mógł iść dalej, samodzielnie, bezpiecznie i z radością.

My obiecujemy wykonać zadanie, a Raphael za każdego z Was, każdego darczyńcę obiecuje modlitwę.

Darowiznę można wpłacać na konto SCChW Solidarni:

CChW SOLIDARNI

Centrum Charytatywno-Wolontariackie

Warszawska 826,

05-083 Borzęcin Duży

Numer konta:

71 1600 1127 1844 3996 6000 0001

Z dopiskiem: darowizna Bugisi MHorajska R

Z Panem Bogiem

Maja Horajska MŚ SMA



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii:
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki

Niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca

Czwartki, godz. 18:30
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: ks. Przemysław Bogusz



Wspólnota charyzmatyczno-uwielbieniowa „Nowe Drzewo Życia”

Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Odnowa w Duchu Świętym

Czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



Mężczyźni Świętego Józefa

Poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsjWarszawaUrsynow@gmail.com



Wspólnota Akademicka

Poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Stanisław Szlassa
studenci.wladyslaw@gmail.com



Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 19:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski,
ks. Daniel Malinowski, ks. Łukasz Pietraszek,
ks. Kanonik Marcin Żurek



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 9:00
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Żywy Różaniec

I Sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7:30
Po Mszy św. nabożeństwo i modlitwa
różańcowa w kościele; spotkanie Koła
Żywego Różańca w sali Nazaret,
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Grupa „Za Jezusem”

Wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Skauci Europy

Opiekun:
ks. Łukasz Pietraszek



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek



Spotkania biblijne

Środa, godz. 19:45 (po Mszy św. o 19:00
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

Więcej informacji o grupach parafialnych
na stronie parafii: <https://blwlad.mkw.pl/>
w zakładce DUSZPASTERSTWO

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla licealistów), 20:00 (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,

18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: **podczas Mszy św. o godz. 19.00**

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca o godz. 17:30

Nabożeństwo różańcowe

W dni powszednie o godz. 9.15, 12.00 i 18.30.

W soboty i niedziele o godz. 17.30

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

w pierwszą Niedzielę miesiąca po Mszy św.

o godz. 12.00 procesja Eucharystyczna

we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00 oraz codziennie (poniedziałek-piątek)

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonego do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e-mail: poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

«PAN FOTOGRAF»

Michał Leśniewski

www.afi.waw.pl ; 604 173 235

Tu można zobaczyć i zamówić zdjęcia:

<https://afi.zalamo.com/s/blwlad>



Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca

godz. 15.30–17.45



☎ Tel. 604 641 047 ☎

☎ Tel. 603 491 060 ☎

e-mail: kpzcbwlwladyslaw@gmail.com

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
39 1020 1169 0000 8102 0899 6565

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie

rano w godz. 9:00 – 10:00

po południu w godz. 16:30 – 17:45

oraz w soboty w godz. 9:00 – 10:00

☎ Tel. 455 404 456 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3
<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Jolanta Górecka, Renata Karwacka, Radosław Sankowski,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy:

ks. kanonik Robert Zalewski, proboszcz parafii



Fot. Michał Leśniewski



Święto parafii 2026 i 20 Jubileusz małżeństw

Fot. Michał Lesniewski